Nr. 280. Lwów. — Środa dnia 4 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Banbary panny.
Jutro: Sabby opata.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 39
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia 8 g. 21 m.
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 grudnia.

Niemieckie półurzędowe dzienniki donoszą, że p. Giers oświadczył przybyłemu do Petersburga Cankowowi, jako Rosja zostawia Bułgarję jej własnemu losowi, i odtąd zgoła zajmować się nią nie będzie; dobrze tedy zrobi p. Canków, jeśli gdzieindziej zechce prowadzić swą agitację, bo w Rosji nikt na nią nie wyda ani szeląga.

Tak czarno na białem czytamy w depeszach niemieckich dzienników i tę charakterystyczną wiadomość uważamy za prawdopodobną bardzo, wszelako z pewnem zastrzeżeniem. Staje się coraz bardziej jasnem, że Bułgarja nie będzie ani powodem, ani przedmiotem zbrojnego konfliktu, a to głównie dla tego, że żadne mocarstwo nie zechce wojskami zająć księstwa, uważając je pod względem strategicznym za pułapkę. Nie zająwszy zaś Bułgarji korpusem wynoszącym co najmniej 150 tysięcy, nie można myśleć o nagięciu jej do swojej woli. Pierwej musiałaby Rosja pomyślnie stoczyć ogromną wojnę z Austrją, a potem dopiero mogłaby sobie iść spokojnie do Sofji, lecz na to nie jest przygotowana. Mógł tedy p. Giers cokolwiek ostudzić Cankowa, lecz nie sądzimy, żeby mu drzwi pokazał, bo i cóż to Rosji szkodzi, że cankowiści będą w Bułgarji podtrzymywali ferment i dmuchali za pieniądze w tę iskierkę sympatji do caratu, jaka jeszcze tu i ówdzie daje się w Bułgarji dostrzegać?

Wspomnieliśmy, że ze strategicznych planów, układanych akademicko na przyszłość, zupełnie wykluczono Bułgarję. Natomiast jako prawdopodobny teren przyszłego starcia zachodu ze wschodem jest uważana dolina Wisły i Galicja w Europie, a Armenja w Azji. Zaczynają już pojawiać się rozprawy, badające przypuszczalne rezultata tej kampanji. Między niemi zwróciła uwagę broszura francuskiego kapitana artylerji Morina „Les Russes et les Français vis-á-vis de la Triple-Alliance.“ Autor przestrzega rodaków przed złudzeniami przymierza rosyjskiego, co niezaprzeczenie jest symptomatem znaczącym. Do niedawna nikt we Francji nie odważyłby się odradzać przymierza z Rosją i uważać go za szkodliwe, Dziś — zaznaczamy to mimochodem — jest pod tym względem widoczny zwrot. Wprawdzie wszystko co rosyjskie jest jeszcze bardzo popularne, każdy Francuz uważa za punkt honoru ochrzcić swe dziecko rosyjskim imieniem, a w swym saloniku powiesić rosyjski rodzajowy obrazek, ale w sferach dźwigających odpowiedzialność za przyszłe losy kraju, w sferach nieoddających się uczuciu, lecz chłodnym badaniom, już się bardzo otrząśnięto z russofilstwa. Autor wspomnianej broszury należy właśnie do ostatnich. Z całą ścisłością zawodowego badacza wykazuje on potęgę trójprzymierza, tak olbrzymią, że zgoła nie ma widoków, aby sprostać jej mogli Francuzi wspólnie z Rosjanami.

„Przyszłe bitwy w Polsce — mówi p. Morin — przyniosą te same niespodzianki, co Woerth i Spicheren. Rosja nigdy się nie potrafi zmobilizować tak śpiesznie, jak Niemcy i Austrja, i musi być pobitą. Rosja będzie mogła rozpocząć wojnę co najwięcej z 500.000 ludźmi, a Niemcy same postawią miljon żołnierzy. Szaleństwem byłoby przypuścić, że Rosja ma lepsze wojsko, niż sąsiedzi. Armja rosyjska zniweczoną będzie we trzy tygodnie, albo śpiesznie opuści Królestwo Polskie. Połączone siły Francji i Rosji mniejsze są, niż wojska potrójnego przymierza, którego wytworzenie jest niesłychanem powodzeniem polityki niemieckiej. Ono niweczy wszelkie aspiracje francuskie, skierowane w stronę Renu. Marzeniem stały się także zachcianki Rosji, w stronę Dunaju skierowane; gdyż nie może ona tam wysłać armji, dopóki zagrożoną jest w Polsce. Rosja zmierza wszędzie do podbojów, Niemcy tylko do utrzymania tego, co mają. W razie gdyby Francja połączyła się z Rosją, potrójne przymierze zmobilizuje dwa miljony więcej wojska. Zginie wtedy pięć lub sześć kroć sto tysięcy ludzi więcej, ale ostateczny skutek pozostanie ten sam.“

Poświęciwszy kilkadziesiąt stronnic przyszłej wojnie, wypowiedziawszy domysły co do jej miejsca i szans, wypadło przecież autorowi powiedzieć coś i o czasie, w którym ona wybuchnie. Tu od oficera nie można żądać oryginalności, jest on echem tego, co dziś często słychać w kołach dyplomatycznych, że owa wojna wybuchnie dopiero za lat trzy. To zaś przeświadczenie owych kół nie jest wcale luźną kombinacją, lecz opiera się o fakt znany, iż w r. 1892 wybije godzina odnowienia wielu międzynarodowych traktatów handlowych, a zwłaszcza francusko-niemieckiego, niezmiernie uciążliwego dla Francji, bardziej niż pamiętna kontrybucja, a który właśnie dla tego najprawdopodobniej w głównej swej treści odnowionym nie będzie.

Rok zatem 1892 zawierać będzie ważny moment dla stosunków międzynarodowych, który stać się może politycznie psychologicznym. Zresztą sfery dyplomatyczne, mówiące dziś z tego powodu o widokach pokojowych na lat trzy, są znowu tylko echem wielkiej politycznej wyroczni: Ks. Bismark bowiem już przed paru laty, w jednej ze swoich mów, zwrócił był uwagę na powyższe przytoczone okoliczności.

W każdym razie, na teraz, niemal każdy dzień przynosi objawy lub zapowiedzi wzmacniające nadzieje utrzymania pokoju.

Korespondencje.

Wiedeń 30 listopada.

(?) Klub gospodarzy rolnych i leśnych urządza dla swych członków szereg odczytów, odnoszących się do wystawy rolniczo-leśnej całego państwa, mającej się odbyć w przyszłym roku w rotundzie i parku okolicznym w Praterze.

Wczoraj miał odczyt „o przemyśle domowym“ hofrat Exner. Wiedząc, że zna on dobrze stosunki galicyjskie, spodziewałem się, że będzie dużo mówił o Galicji; i nie zawiodłem się. Prelegent poruszył kilka zasadniczych pytań, jak np. „Co to jest przemysł domowy i czy ze stanowiska gospodarstwa państwowego, a zwłaszcza rolnictwa, należy go popierać?“ jakoteż „Jakie stanowisko w tej sprawie winien zajmować rząd?“ Następnie scharakteryzował on stan przemysłu domowego w Austrji.

Zdaniem prelegenta w żadnem państwie zachodniej Europy przemysł domowy nie jest tak rozwinięty jak w Austrji; w innych bowiem, jak np. w Anglji, zgoła nie istnieje, a we Francji zaledwo ślady jego spostrzegamy. W Austrji pierwsze miejsce zajmuje Galicja; prelegent przekonał się o tem, zwiedzając muzea i krajowe wystawy galicyjskie. Nadewszystko zachwycił go nasz domowy przemysł keramiczny i oryginalność wynalazków Bachmińskiego, jakoteż metalowe wyroby naszych huculów i wybijanie na drzewie; dalej kilimki, kłódki świątnickie, wyrób mebli w Kalwarji, koszykarstwo itd. Żaden lud w Austrji nie ma takich do przemysłu domowego zdolności jak lud polski a także rusiński.

Na przyszłoroczną wystawę zapewnił już sobie komitet okazy wszelkich gatunków galicyjskiego przemysłu domowego, w czem przeważną pomoc przyrzekli mu Włodzimierz hr. Dzieduszycki i dr. Adrjan Baraniecki, dyrektor muzeum krakowskiego.

Prelegent przeszedł kolejno inne kraje, a obszernie zatrzymał się nad wyrobem konewek, zabawek i snycerstwem we Fryulu. Figury tamtejsze idą jako dekoracje do Belgji, a harmoniki do Afryki. Rząd przez stosowne szkoły podniósł niezmiernie wyrób koronek, mebli i koszyków, tak że obcy towar już wyrugowano z tych okolic, a eksport wzrasta ciągle.

Wszelkie rodzaje przemysłu domowego są w Bośnji i Hercogowinie. — Odpowiednia opieka sprawiła, że wyrugowano tam używanie farb anilinowych do tkanin, co zagrażało ruiną tamecznemu tkactwu.

Dla przemysłu domowego wszystkich krajów koronnych będzie na wystawie osobny dział; po raz pierwszy przedstawi ta wystawa obraz zupełny przemysłu domowego Austrji. Będzie on bardzo zajmujący pod względem etnograficznym; ale pod względem ekonomiki każdego kraju boday czy będzie to obraz prawdziwy. Szkoda, że i tutaj za mało zwracają uwagi na to: w jakich rozmiarach przemysł domowy jest czemś więcej jak zaspokajaniem własnych potrzeb ludu i amatorstwem? czy jest czynnikiem w ekonomice kraju, przedmiotem znacznego handlu, zwłaszcza eksportowego? czy produkcja jest stała, uregulowana, zastosowana do wymagań handlu? czy kto zajmuje się tym handlem? czy lud za pomocą przemysłu domowego się dźwiga, czy też jest wyzyskiwany? Nie było może zadaniem prelegenta poruszać wszystkich tych pytań, ale wystawa da powód do zadawania ich, będą się ludzie dowiadywali i powiedzą w końcu, że nie wszystko złoto co się świeci. Jakkolwiek bowiem u nas dzieje się niby wiele dla przemysłu domowego, lecz dzieje się po omacku, bez wytkniętego planu, a ponieważ działalność jest rozrzucona, przeto i owoce jej nie są wielkie, nie są takie, jakieby być mogły i musiały, gdyby działano z planem i gdyby umiano w kierunku handlowym pobudzić prywatną inicjatywę na warunkach dla ludu korzystnych.

Już byłby czas pomyśleć i u nas za czemś więcej, przejść od nauki i subwencyj — rzadko uzasadnionych — do praktyki; bo przecież już pora na zbieranie owoców. Że jednak praktycznych owoców jest bardzo mało — to wynika stąd, że trzeba żwawiej brać się do rzeczy pod wielu względami, niż to czyni krajowa komisja dla przemysłu domowego. Nie czekajmy, aż zdolności i prace ludu naszego obcy kapitaliści dopiero na właściwe tory wprowadzą, zorganizują, ale też dla siebie zaprzęgną i wyzyskiwać będą. Nie ma nędzniejszego ludu, jak w tych gubernjach Rosji, w których on przemysłem domowym miljony produkuje, a sam jest w nędzy, w niewoli. Dzisiaj jeszcze czas uchronić nasz lud od takiego samego losu. Nie miejsce obszernie tu o tem się rozwodzić, ale należało mi sprawę poruszyć z powodu wiedeńskiej wystawy i owego odczytu głównie Galicją się zajmującego.

Jutro urządza „Ognisko“ (stowarzyszenie studentów) wieczorek ku czci Mickiewicza. Na 700 niemal studentów z Galicji, należy do „Ogniska“ około 70. Jest to objaw bardzo smutny. Należałoby zbadać powody, usunąć je, skupić w ognisku całą młodzież polską. Podobno agituje się pomiędzy młodzieżą sprawa o uzyskanie w Wiedniu katedry dla literatur słowiańskich, gdyż są tylko katedry dla języków słowiańskich. Żądanie to w państwie przeważnie słowiańskiem jest zupełnie uzasadnione, a katedrę powinien zajmować uczony Polak: to nam się należy. Może ta sprawa sprowadzi młodzież polską do jednego mianownika i do odrodzenia „Ogniska.“

Kamieniec podolski 24 listopoda.

Wiadomość o przybyciu w. ks. Michała do naszego miasta, którą podałem wam w ostatnim moim liście, dotychczas nie sprawdziła się, ale bywa uparcie powtarzaną; a kto zna taktykę rosyjskiego rządu, który do każdej niespodzianki stara się zawsze takiemi głuchemi wieściami przygotować publiczność, ten może być pewny, że się zapowiedzie te sprawdzą.

Pamiętamy doskonale, że przed każdym ważniejszym faktem, przed każdą zmianą ustawodawczą rząd starał się rozsiewać wieści, które przygotowują społeczeństwo do przyjęcia nowości. Uparte powtarzanie wieści o założeniu kwatery dla w. ks. Michała w Kamieńcu bardzo nam przypomina utartą praktykę.

Do wieści tych mimowolnie musimy przyłączyć fakt wysokiego znaczenia tak ekonomicznego jak i strategicznego. Oto w ostatnich trzech tygodniach wzięto się do trasowania nowej linji drogi żelaznej z Kamieńca do Balina, a stąd poprowadzą jednę linję do Husiatyna, drugą zaś do Proskirowa.

Jestto fakt dziwny, którego sobie tutaj nikt nie może wytłumaczyć inaczej, jak tylko strategiczną koniecznością. Przez lat bowiem dwadzieścia mieszkańcy trzech zachodnich powiatów Podola robili najusilniejsze starania, wnosili prośby do ministerstwa, próbowali za pośrednictwem prywatnych stosunków pozyskać wpływowe osoby, a to w celu przeprowadzenia **tylko drogi bitej** pomiędzy Kamieńcem a Proskirowem; starania te jednak były daremne.

Dopiero przed dwoma laty zaczęto budować **szosę** z Proskirowa do Jarmoliniec i zanim ją ukończyć zdołano, nastąpiła zmiana projektu, czy powstał drugi, odrębny projekt, i wzięto się do trasowania drogi żelaznej. Roboty idą pospiesznem tempem. Linja z Kamieńca do Balina już wytyczona. Idzie ona równą stepową wyżyną otaczającą miasto—aż do wsi Dumanowa, za Dumanowem idzie ona leśnym wąwozem należącym do wsi rządowej Cwitowa, przebywa łańcuch gór Toutry zwany i wydostawszy się znowu na równiny dochodzi do Balina, gdzie zamierzają zbudować duży dworzec i tu linja podzieli się na dwie gałęzie.

Niespodzianka ta urządzona przez rząd należy do bardzo miłych, a więc w naszych stosunkach niezwykłych. Tak mieszkańcy Kamieńca jak sąsiedni ziemianie, młynarze i kupcy zbożowi cieszą się nadzwyczajnie przyszłą drogą; nie należy bowiem zapominać, że nasz kąt bywał corocznie prawie przez jakie trzy miesiące odcięty od wszystkich punktów zbytu i naturalnie przez ten czas ustawał zupełnie handel wywozowy, a żydowscy spekulanci umieli wówczas wykupić za bezcen od potrzebujących grosza ziemian wszystkie produkty. Należy również pamiętać i o tem, że czasem dochodziły bezdroża do tego stopnia, iż dla jednego człowieka — bez nadzwyczajnych pakunków — było czasem trudno a nawet niepodobna dostać się z Kamieńca do Proskirowa (najbliższej stacji kolejowej).

Cieszą się więc wszyscy, chociaż tu i ówdzie odezwie się głos nowej Kasandry: Nie cieszcie się zbytecznie, nowa droga to zapowiedź wojny! — to tak jak i dawniej ludzie nie zwracają uwagi na te przepowiednie. I mają rację. Czy wojna będzie lub jej nie będzie? To jeszcze jak nasz chłop powiada „na dwoje babka wróżyła“, a droga zawsze zostanie i dopomoże znacznie do ekonomicznego rozwoju naszej okolicy. Na tem kończę pisać o tej ważnej sprawie, nie chcę z wieści tej wysnuwać politycznych wniosków, uczyni to zapewne za mnie prasa, zajmująca się wielką polityką.

Do różnych wieści żałobnych tak częstych w tym roku przybyła do nas jedna boleśniejsza może od innych, bo donosząca o śmierci człowieka, którego życie nieskazitelne składało się z pracy nad rozbudzeniem przemysłu krajowego, wyrwaniem handlu cukrem i pszenicą z rąk żydowskich, wreszcie z cichych ale hojnych czynów miłosierdzia. Mówimy tu o zgonie ś. p. **Tytusa Michałowskiego**, który niedawno zmarł w Gracu, gdzie go śmierć zaskoczyła w podróży do miejsc leczniczych.

Piękna to była postać: ś. p. Michałowski. Nie był on bohaterem słowa... frazesu — mówił zazwyczaj mało, ale działał wiele. Urodził się w zupełnie ubogim szlacheckim dworku, z pewnemi ofiarami rodziny przeszedł przez gimnazjum w Kamieńcu, później dostał się do sławnej szkoły rolniczej w Hohenheimie. Równocześnie z nim było kilku Polaków, którzy zawiązali podówczas związek ścisłej przyjaźni. Życie ich później rozdzieliło, rzuciło w różne strony rozdartej Ojczyzny, jednak wszyscy, bo znałem ich prawie wszystkich, zachowali wspomnienie młodzieńczej przyjaźni. Gdy Michałowski powrócił do kraju, powodzić mu się zaczęło; pracy i bystrości umysłu zawdzięcza olbrzymi wzrost fortuny, która doszła ponoś do sześciu czy siedmiu miljonów. Z biegiem lat ujął on w swe silne dłonie handel wyprodukowanego w naszych prowincjach cukru i rozsypywał go na targach środkowej Rosji, Sybiru, a nawet dalekiej środkowej Azji; pieniądze jakie mieli zarobić żydzi i Kacapi zyskiwał on, nie szczędził też ich na dobre cele, gdzie zachodziła prawdziwa potrzeba umiał zawsze być pomocnym. Świeć Panie nad jego duszą...

X.

Z Berlina.

Jeden z głośnych publicystów tak opisuje stosunki berlińskie:

Jeżeli w Berlinie panuje przekonanie, że osobistość kanclerza do końca życia górować będzie nad położeniem i że ta jego niespożyta potęga stwierdzi się utrzymaniem pokoju, niemniej dostrzedz tam można, że młody monarcha poddając się konieczności i rozumowi, odczuwa przecież od czasu do czasu porywy samodzielności, pewną niecierpliwość okazania własnych politycznych zdolności. Tkwi w nim zawsze myśl i poczucie, że mógłby być sam dla siebie kanclerzem. Stosunki między cesarzem a dzisiejszym kanclerzem są jak najlepsze, czemu dano głośny, ostentacyjny wyraz w entuzjastycznych telegramach monarszych z nad Bosforu do Friedrichsruhe przesłanych. Niemniej ks. Bismark nie w tym stopniu czuje się pewnym swojego, w całości, a zwłaszcza w szczegółach, jak za Wilhelma I; zdaje się on zawsze obawiać jakiejś niespodzianki, a chociaż jej nigdy nie ma, kanclerz mniejszą, że się tak wyrażę, ma moralną wygodę, niż za dawnych, dobrych czasów, niewinnych, a tak wyśrubowanych przez niego frykcyj.

Młodość ma swe prawa, a wyjątkowa rzutkość i niesłychana ruchliwość czynią ją jeszcze bardziej nieobliczalną.

Rzecz godna uwagi, a świadcząca, że nawet na najwyższych stanowiskach ulega się wpływowi czasu i atmosferze epoki, nawyknieniom i nerwowości ogólnej — dwór berliński, pomimo przeciwnych pozorów, czułym jest, może nie w największym i najgoretszym stopniu, ale przecież w dość jeszcze znacznym na dzienniki, na to co o nim piszą, a zwłaszcza na to, aby o nim dużo pisały i często, jak najczęściej. Opowiadają, iż zaraz po pamiętnej w zamku rozmowie między carem a księciem Bismarkiem, która może da początek zwrotowi w polityce ogólnej, a podczas której władzca Rosji prosił żelaznego kanclerza, aby siedział, podczas gdy on sam stał, Wilhelm II natychmiast polecił aby ten szczegół dostał się do dzienników.

I istotnie młodym cesarzem zajmują się wielce w Berlinie, pomimo, iż najmniej w domu, najmniej w pałacu, a najczęściej w wagonie lub kajucie przebywa. Popularność jego rośnie, a wśród książąt rzeszy jest lubianym i to o wiele więcej niż jego ojciec, który dość był w stosunkach z konfederowanymi monarchami twardym, nawet przykrym. Zamiłowanie przepychu, jeżeli jeszcze nie rozrzutność, to przecież wydatki młodego cesarza rosną wraz z coraz liczniejszemi podróżami i zaczynają zwracać na siebie uwagę w tym kraju i państwie, przyzwyczajonym tak dalece do oszczędności i skromności, że chociaż zapewne ten przepych i te wydatki gdzieindziejby nie uderzały, ani olśniewały, tam już poczynają przemawiać do wyobraźni ogółu. Opowiadają cuda o jakimś wagonie—ulubionem mieszkaniu cesarza—lśniącym od złota i srebra, ozdobionym promieniejącemi aniołami, słowem o wagonie z „Tysiąca i jednej nocy,“ który ma bajeczne kosztować sumy.

Podróż na Wschód rozwinie i wzmoże zapewne w młodym cesarzu instynkta z „Tysiąca i jednej nocy.“ Całe otoczenie cesarskie z hr. Herbertem Bismarkiem na czele, pozostaje jeszcze pod wrażeniem wspaniałości Wschodu, szczodrości i gościnności sułtana. Są one obecnie głównym przedmiotem rozmów w Berlinie, podziwiającym może niecoś po swojemu piękności Partenonu i Złotego Rogu. Między innemi szczegółami najbardziej uderzył, jeżeli nie zachwycił, świtę cesarza, wielki bazar, urządzony z rozkazu sułtana, a w którym goście z nad Sprewy opatrywać się mogli, oczywiście darmo, we wszystko, czego potrzebowali lub zapragnęli. Mówią, że są tacy wśród świty, którzy zaopatrzyli się w tytoń na lat trzydzieści. Cesarzowa, jak wiadomo, otrzymała od sułtana naszyjnik djamentowy, który istotnie ma być przepysznym.

Dość, że cesarscy turyści powrócili z wyprawy wschodniej z niejedną pokojową zdobyczą, która im przypomina, że to nie był tylko sen.

Snem zaś dla wielu wydawać się może raptowne przeobrażenie, jakiemu pod pewnym względem uległ cesarz. Nie tajnem było nikomu, jak daleko posunięty miał on wstręt do wszystkiego, co angielskie. Otóż naraz Wilhelm II zmienił się pod tym względem najzupełniej,

---

MARTA.

NOWELA

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

Zima długo tego roku trzymała...

Dnie marcowe były wprawdzie pogodne, słońce bieliło śniegi na polach i szczyty smukłych domów gdańskich, a wieczorami nawet ozłacało je lub rumieniło — wszystko jednak napróżno!... Robotę jego dzienną psuły chłodne noce; roztajała powłoka śnieżna robiła się z wieczora twardą, jak wypalona skorupa gliniana, a tafle lodowe na Wiśle szkliły się nazajutrz tem więcej, im okazalej dnia poprzedniego słońce przygrzewało.

— *Sapristi! Immer nix und nix!* — narzekał stary Ignac, właściciel pięciu wielkich berlinek, zimujących u lewego wybrzeża pod Gdańskiem.

Wszystko było już gotowe do drogi... Załoga skompletowana; maszt u „numeru trzeciego“, złamany w czasie jesiennej zawieruchy, błyszczał świeżą swoją szatą; żagle wynaprawiały „kobiety“, jak nie można lepiej; wreszcie kontrakty z żydkami były już także spisane, bo starego Schulza znano z rzetelności — a wiosna nie chciała i nie chciała nadejść...

— *Sapristi! Donnerwetter*!...

W zmartwieniu tem pocieszała go ciotka Ludwika, na którą on zwykle „Luiz“ wołał uparcie.

— Co ci tak pilno, Niemcze?! — mówiła. — Co ci?... Przyjdzie czas, będzie nasz!... Wisła puści, to i pojedziesz, jak Bóg przykazał... Co ci!!.. Także!...

I wzruszała energicznie swemi barczystemi ramionami.

. . . .

„Ciotki“ tej, a właściwie siostry swej rodzonej, bał się Ignac bardzo, a przedewszystkiem wierzył jej w każdej sprawie i bardzo ją szanował. Ona to, po śmierci jego żony, zajęła się wychowaniem małej Marty i jeszcze mniejszego, bo ledwie dwuletniego, Alberta. Sam przyznawał, że śliczne te dzieci byłyby bez niej zmarniały, bo on, patrząc na nie, umiał tylko płakać, rozpaczać i wołać za zmarłą żoną: *Mein Schatz! Mein helles Glück! Was hast du gethan?...* A potem uciekał do winiarni „pod złotą Gęsią“ — i pił — i znowu płakał — i znowu zmarłej przyzywał, wyrzucając jej krzywdę, jaką mu zgonem swoim młodym sprawiła.

Świetnie rozpoczęty za życia żony „interes“ byłby też mocno wówczas podupadł, gdyby nie „ciotka“ Rudka.

— Dalej do drogi! — wołała nie z płaczu!... Pilnuj tego, z czego żyjesz!... Berlinki gotowe?

Było ich wówczas dwie tylko — nie pięć, jak dzisiaj).

— *Nix! Nix!* — odpowiadał zrozpaczony.

— No, a ja wiem, że gotowe... Sama o tem pomyślałam... Inni już ruszyli... Poszedł zawczoraj Krauze ze swemi.!. ruszył Szybalski... ruszaj i ty!... Marcin i Albert zostaną... nic ci po nich teraz... bez kobiety... Ptasiego mleka im tu nie pożałuję..! Ruszaj!...

I wyprawiła go wówczas, a Wisła — poczciwa — ból jego koiła powoli... Kiedy, trzy razy tego lata nawróciwszy, jął jesienią „zimować“ — był już znacznie spokojniejszym, a z następną wiosną dokupił jednę więcej berlinkę...

. . . . ! . . . .

Dobra dla brata, którego „Niemcem“ nazywała — dla ludzi, których niecierpiała, jak zarazy (tak zapewniała!) — nie była jednak panna Ludwika sama szczęśliwą. Z dzieciństwa zapamiętała rozpacz rodziców, gdy pewnego ranka Ignaca w domu brakło... Wychowany w starym Gdańsku — nad Wisłą — za bardzo wpatrywał się w jej sine nurty — za często wymykał się do Ujścia, nad brzegi morza — aż nakoniec, wraz z trzema, jak sam, zapaleńcami, zniknął z domu rodzicielskiego bez pożegnania. Dowiedziano się tylko tyle, że „zapisał się“ na statek kupiecki, który wypływał na morze Niemieckie dla połowu, a głównie skupu, śledzi...

Miał wówczas lat siedem, choć wyglądał na dwanaście, a przez całe trzydzieści następnych nie pokazał się starym rodzicom. Poumierali, nie zobaczywszy go więcej, pewni, że zginął gdzieś marnie — z biedy... Został po nich domek mały, na przedmieściu, zapadły w ziemię — i do tego domku zapukał pewnego wieczora on — Ignac — z młodą swą żoną, śliczną jasnowłosą Flamandką.

Zapłakał, dowiedziawszy się, że starzy już nie żyją...

— A ten... mały... *o! so klein!..* Stefek? — pytał.

— Umarł także — odpowiedziała siostra.

A po chwili, ocierając własne łzy, rzadkie, małe, wypłakane, dodała:

— Był jeszcze... po twoim wyjeździe... czwarty... Zygmuś... ale i ten już także na cmentarzu. Samam oto została... niby palec!...

Płakał znowu, bo ci marynarze wyobrażają sobie zawsze, że zastać powinni wszystko takiem, jakie zostawiają — ale narzekał już tylko po niemiecku.

— *O! welch ane Wendung!* — wołał, łamiąc ręce.

Nie umiał już mowy ojczystej, choć rozumiał, co do niego mówiła siostra — dobrze rozumiał!...

W ciągu trzydziestoletniej włóczęgi swojej objechał Bałtyk, Danję, brzegi i wyspy Holandji, oraz wysepki Skandynawji; zaglądał nawet do portów francuskich i angielskich, ucząc się wszędzie trochę mowy miejscowej, a zapominając coraz więcej własnej. Przełożeni, gdy dorósł i awansował, zakazali mu podpisywać się na raportach: „Schulc“, a koledzy poczęli tłumaczyć, że, jako „Schultz“, jest Niemcem i powinien zostać przy tym wielkim narodzie, do którego świat cały będzie należał niechybnie...

— *So muss es sein!...* — mówili.

Odtąd klął często po duńsku — zatrącał szwedzizną w opowiadaniu — zapewniał: „*All right!*“ gdy szło o jakąś obietnicę — a modlił się, wraz ze wszystkimi, po niemiecku. Tylko dobrego akcentu w tym ostatnim języku nigdy już nie nabył i jeżli na niego wypadło z kolei odmawiać wieczorem lub z rana wspólnie: „*Vater unser der Du bist im Himmel*“ — stare wilki morskie, mimo przejęcia modlitwą, nie mogli powstrzymać się nigdy od szyderczych uśmiechów.

— *Ass, ass monkey!* — szeptali ci, którzy nie byli pewni, czy przypadkiem nie należą już do anglo-saskiej rasy...

. . . .

Siostra „Luiza“, gdy u niej zjawił się z śliczną swoją żoną, poślubioną w Roterdamie, miała już także lat trzydzieści kilka i nosiła żałobę po narzeczonym, którego w wojnie „Francuzy“ jej zabili. Nie brakowało wprawdzie innych konkurentów, ale wiedziała dobrze, że konkurują więcej do domku owego zapadłego, niż do jej serca — odprawiała więc wszystkich z niczem...

Zniemczonego brata i jego śliczną żonę przyjęła serdecznie.

— Połowa chałupy wasza! — mówiła do nich.

Ale on, Ignac, potrząsnął kieszenią, w której dźwięczały talary, a nawet kilka złotych *koron*, oraz parę takich samych *souver ing'ów* i odpowiedział z dumą:

— Nie chse nix!... *Hab Geld!...* Ma sfoje!...

I wtedy zakupił owe dwie pierwsze berlinki.

. . . .

Flamandkę pokochała panna Ludwika serdecznie, głównie za to, że nie była Niemką — i dla tego, że istotnie kochania potrzebowała. Takie to było przeźroczyste, smukłe, długie, złote, a słabe — aż litość brała!... Ignac umyślnie porzucił żeglarkę morską, obiecując sobie i jej, że *in Polen (in meinem Vaterlande!)* — mówił to jeszcze!) zdrowie jej wróci... Ale właśnie było to lato mokre, burżliwe — i jedna podróż Wisłą, ku Kazimierzowi, na owych dwóch berlinkach, siły jej odebrała do reszty...

Po jej zgonie — zimą — panna Ludwika zajęła się z całego serca Martą i Albertem. Matka nie mogłaby być dla tych sierót lepszą. Czasem wprawdzie Ignac wymawiał „ciotce“, że psuje mu dzieci, ucząc je tak, że niedługo w ząb po niemiecku nie będą umiały; ale wtedy „panna Ludka“ zamierzała się na niego, mówiąc:

— Dałabym ja ci tu!... Ojciec twój nie był Niemcem... i ja nie Niemka... A zresztą, jak ci się nie podoba, to weź sobie swoje bachory — i won! — wynoś mi się zaraz!...

— *Also gut!* — wołał. — *Marte, Adalbert! kommt mit!*

(C. d. n.)

Zwrot ten dziwny, nawet uderzający, nastąpił w chwili podróży na wyspę Whit. Królową Wiktorję, która wielce zagniewaną była na wnuka, zdobył cesarz poniekąd szturmem; przy powitaniu rzucił się w jej ramiona, uściskał serdecznie i natychmiast ofiarował jej własność pułku. Sędziwa monarchini tak została oszołomioną, tak rozczuloną darem, że odrazu nastąpiło odprężenie i najlepsze zapanowały wzajemne stosunki. Słowem wszyscy byli i są dotąd zadowolnieni.

Odtąd więc Wilhelm II głośno ,wyraża swoje uwielbienie dla Anglji i przyjmuje zwyczaje i obyczaje angielskie, a najczęściej wywiesza na swoim okręcie flagę W. Brytanji na znak, iż dumnym jest, że został admirałem w marynarce królowej angielskiej i cesarzowej indyjskiej. Przyjść może jeszcze do tego, że cesarzowa Fryderykowa zwróci syna uwagę na to, iż cesarz niemiecki powinien zachować obyczaj niemiecki — na co mógłby on odpowiedzieć, że Fryderyk W., chociaż przyjął obyczaj francuski, nieraz oszukał i pobił Francję.

Że pod każdym względem wzięcie się cesarza Wilhelma jest niezwykłem, a zawsze rzutkiem, nieco gorączkowem, świadczą o tem nietylko podróże. W tych dniach był on na obiedzie wraz z hr. Herbertem Bismarkiem w koszarach huzarów. Wśród uczty przyniesiono mu tekę z papierami; odsunął talerz, kazał sobie podać pióro i kałamarz i natychmiast napisał na czterech stronnicach list do kanclerza i jeszcze opatrzył go po bokach licznemi przypiskami. Tego samego wieczora oddano mu telegram od Wissmana, donoszący o nadeszłych o Eminie wiadomościach. Cesarz wstał natychmiast od stołu i osobiście zatelefonował o tem do kasyna wojskowego.

Tak to w pełnej mierze używa on wszelkich dobrodziejstw nowoczesnych wynalazków.

Jako szczegół dodaję, że gdy do Berlina nadeszła, zresztą nieprawdziwa, wiadomość o śmierci hrabiny Hartenau (żony ks. Aleksandra Battenberga), powstały w kołach dworskich obawy, że się ponowią romansowe epizody i marzenia wcale nie licujące z obecnemi widokami politycznemi.

Walne Zgromadzenie Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

III.

Wieczorne posiedzenie niedzielne rozpoczął wykład p. St. Szczepanowskiego „O assocjacji w przemyśle."

W płynnym, barwnym, bogato przykładami i cyframi statystycznemi przetkanym wywodzie skreślił prelegent swoje zapatrywania na potrzebę i warunki rozwoju przemysłu krajowego w drodze assocjacji. Podwalinami assocjacji w celach przemysłowych są: łączność i przedsiębiorczość stowarzyszonych. Z takich assocjacji wykluczone są: ofiarność, filantropja, patrjotyzm. Pierwszorzędnym celem takich stowarzyszeń jest zysk materjalny, on osiągnięty w wydatnej mierze powołuje do życia na drugim planie cele humanitarne. Owóż błędnem byłoby stwarzać assocjacje przemysłowe wyłącznie w celach humanitarnych, stwarzać przemysł tylko dlatego aby przyjść w pomoc nędzy. Na takim gruncie nie będzie się powodzić przemysłowi, bo brak mu będzie warunków materjalnego powodzenia. Tych warunków szukać trzeba w nagromadzonych w pewnych okolicach surowych płodach przyrody, w produktach rolnictwa, w przejawiających się już zaczątkach pewnego przemysłu — a tam przy rzutkości, przedsiębiorczości i fachowem wykształceniu kierowników i na podstawie odpowiednich kapitałów obrotowych rozwija się on pomyślnie.

Kapitału potrzeba przeto na stworzenie krajowego przemysłu, a przemysł ten winien tak się rozwijać, aby z czasem wykluczyć import zagranicznych fabrykatów, lub zdziałać to, aby import równoważony był eksportem. Gdzie import obcych produktów i fabrykatów przewyższa wywóz tam kraj musi z dnia na dzień ubożeć, gdzie wywóz prześcignął dowóz, tam gromadzą się kapitały i stanowią podwaliny dalszego rozwoju przemysłu. Galicja importuje obecnie obcych wyrobów za 80 miljonów zł. Tego dowozu nie da się usunąć w całości, bo są wyroby, których produkcja u nas w kraju kosztowałaby o dużo więcej niż kosztuje w innych krajach, gdzie znajdują się wszystkie warunki tańszej produkcji n. p. wyrób tkanin jedwabnych i t. p. Z rozwojem jednak przemysłu krajowego możnaby obniżyć dowóz obcych wyrobów do połowy, zatem do 40 miljon. zł. Resztujące 40 miljon. wyrobów możnaby wyprodukować w kraju, a doświadczenie, wzięte z amerykańskich wzorów — uczy, że koszt założenia fabryk równa się połowie ich rocznej produkcji. Na założenie przeto fabryk produkujących rocznie 40 miljon. zł. trzebaby dać jednorazowo 20 miljon zł.

Tej wysokości kapitału nie brak w Galicji. Prelegent szacuje ruchomy majątek Galicji umieszczony w kasach oszczędności, w stowarzyszeniach udziałowych, w papierach publicznych na 250 mil. zł. i widzi od lat 20 ogromny przyrost ruchomego kapitału w naszym kraju.

Dostrzega nawet, że pod tym względem nie stoimy o wiele niżej od krajów sąsiednich. Dowodu na poparcie tego twierdzenia szuka prelegent w rozwoju naszych stowarzyszeń udziałowych i znajduje je w tem, iż u nas na miljon ludności posiadamy 20.000 należących do rozmaitych stowarzyszeń udziałowych, kiedy bogate Niemcy i Czechy wykazują nie więcej jak 40—42.000, a chociaż tam kapitał udziałów cztery razy wyższym jest od naszego, to jednak różnica ta — wobec zamożności tamtych krajów nie jest zbyt wielką.

Kapitały możnaby więc znaleźć w kraju, lecz brak zaufania w powodzenie przedsiębiorstw przemysłowych sprawia, iż kapitały stronią od nich. Obudzić takie zaufanie mogą jeno ludzie, którzy obejmą kierownictwo tych przedsiębiorstw, lecz to właśnie najtrudniejszem wytworzyć zastęp takich ludzi, którzyby łączyli w sobie i fachowe wykształcenie i rozumną przedsiębiorczość, idącą w parze z doświadczeniem. Kwestję, czy organizacja przemysłu opierać się powinna na jednostkach, czy na asocjacji — rozstrzygnięto już na Zachodzie Europy na korzyść tej ostatniej. Asocjacja jest nieśmiertelną. Nie podlega ona naturalnym warunkom przechodzenia własności z osoby na osobę; nie potrzebuje dawać spłat współsukcesorom, uiszczać wysokich należytości pośmiertnych; nie zna co to wycofywywanie udziału w przedsiębiorstwie przy dziale majątkowym — jest w całem słowa znaczeniu niespożytą w swoich środkach materjalnych, bo możliwe ubytki wynagradza sowicie przypływ nowych żywiołów z świeżemi kapitałami. Przykłady tego widzi prelegent w niemieckiej „Seehandlung", w szlązkiem towarzystwie hipotecznem, opartem na wzajemności, w francuskim „Credit mobilier". Obok tych zalet mają jednak przedsiębiorstwa zbiorowe — przeważnie akcyjne — tę sobie wspólną wadę, że gonią za natychmiastowym, wysokim zyskiem, nie wytwarzając stałych i trwałych podwalin przemysłu. Dostrzega się to obecnie w angielskich przedsiębiorstwach akcyjnych. Od lat dziesięciu idea asocjacji zdemokratyzowała Anglję, złamała przewagę wielkiego kapitału, powołując do współpracownictwa w akcjach szterlingowych nawet bardzo niezamożne warstwy społeczeństwa, ale równocześnie wytęża swoje ona siły prawie wyłącznie ku zdobyciu wysokich dewidend, aby one przynęcały coraz większą liczbę akcjonarjuszów. Tego uniknąć można przez tworzenie asocjacji, opartych na wzajemności, przeto opierających się na duchu obywatelskiego działania dla dobra kraju, czego wzniosłym przykładem krakowskie towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Prelegent mniema, że warunkiem powodzenia przemysłu jest mierzenie zamiarów środkami, hamowanie zbytniej ryzykowności doświadczeniem i wytwarzanie w kierownikach przemysłowej rzutkości, energji i zupełnej świadomości celów, do których dążą.

Wzorem takich przymiotów są, zdaniem jego, spółki cukrownicze w Czechach i od nich to uczyć się nam, jak organizować przedsiębiorstwo, aby uniknąć wysokiego opodatkowania. Prelegent przemawia w końcu przeciw nadmiernemu opiekowaniu się przemysłem przez niepowołanych, na poparcie tego, że tam gdzie wiele niańek, tam dziecko nieumyte, przypomina anegdotę o owem filantropijnem stowarzyszeniu, które radząc nad wychowaniem poruczonego mu w opiekę dziecka, dało mu umrzeć z głodu, oświadcza się on przeciw wszelkim jałmużnom z funduszów krajowych, bo wierzy w to silnie, iż z uproszczeniem sądowej procedury, z ułagodzeniem wymiaru podatków, z przykróceniem wymiaru należytości, z chwilą uchwalenia liberalnych ustaw — przemysł krajowy rozwinie się bez sztucznie podniecających środków i podniesie dobrobyt kraju.

Po skończonym wykładzie, który trwał prawie półtorej godziny, a który musieliśmy streścić bardzo pobieżnie, zgromadzenie przeszło do dalszego porządku dziennego, a było nim sprawozdanie nad raportem Wydziału o lustracjach stowarzyszeń związkowych.

W imieniu komisji zdawał sprawę del. dr. Wąsowski, a zgromadzenie przyjąwszy do wiadomości raport Wydziału, uchwaliło cały szereg rezolucyj dotyczących wewnętrznej administracji związkowych stowarzyszeń.

Uchwalono przeto rezolucje o koniecznej potrzebie oprocentowywania funduszów rezerwowych (wniosek komisji o lokowaniu ich w papierach publicznych upadł), o wypłatach udziałów tylko w razie terminowego ich wypowiedzenia, o ściąganiu udziałów itp. Wreszcie uchwalono wykluczyć ze Związku stowarzyszenia udziałowe w Rozdole i Lubaczowie, których nieprawidłowa działalność i prawdopodobnie rychły upadek mogłyby rzucić złe światło na ogół związkowych stowarzyszeń.

W końcu postanowiło zgromadzenie, aby przyszłe walne zgromadzenie delegatów znów odbyło się we Lwowie, a o godz. 8 wieczorem przewodniczący zamknął posiedzenie, życząc stowarzyszeniom, aby w nadchodzącym nowym roku rozwijały się pomyślnie i prawidłowo, na własny i kraju pożytek.

Po skończonych obradach wielu delegatów, członków Wydziału i jego urzędnicy zebrali się na wspólną wieczerzę w hotelu Europejskim, aby tam w poufnej pogadance, zwolnionej z form parlamentarnych, omówić niejedne sprawę i zagrzać się nawzajem do wspólnej wszystkim pracy.

Szkodliwość hypnotyzmu.

Na pierwszem po ferjach posiedzeniu wydziału przyrodniczego poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, zastępca przewodniczącego miał bardzo interesujący odczyt o niebezpieczeństwach hypnotyzmu, który, jako rzecz niezupełnie jeszcze zbadana, a do tego zagadkowa i w przyćmionem ukazująca się świetle, wielu przyciąga i interesuje, ciesząc się coraz większem zajęciem i zastosowaniem praktycznem, które oczywiście na korzyść nikomu nie wyjdzie — jeżeli eksperymentator jest nieodpowiednią osobą, bez wiadomości naukowych i znajomości mechanizmu ustroju zwierzęcego.

Czem jest w ogóle hypnotyzm? Pewnej i jasnej odpowiedzi nigdzie nie usłyszymy. Sławny fizjolog Haidenhein uważa go za pewne zaburzenie niektórych miejsc szarej kory mózgowej. Niedawno jeszcze temu uważano hypnotyzm za *non plus ultra* na choroby nerwowe; tymczasem teraz nawet Charcot nie bardzo temu dowierza, uważając go za nader problematyczny środek, który czasami najgorsze może sprowadzić skutki. Natomiast jest Forel tego zdania, że czasem dobrze wpływa na cierpiących.

W Niemczech mało jest zwolenników hypnotyzmu w sferach naukowych i lekarskich ze względu na jego szkodliwość i powolne podkopywanie zdrowia cielesnego i moralnego człowieka, dającego się hypnotyzować przez pewien czas.

Prof. Ziemssen wyraża się też dosyć trafnie o zastosowaniu hypnotyzmu w drobnych nerwobólach, jak np. przy bólu zębów, głowy, migrenie i t. d., mówiąc, że jest to w tym razie to samo, co zabić wróbla wystrzałem armaty. W rękach osób niepowołanych jest i hypnotyzm tem, czem miecz lub kij w ręku szalonego — i z tej przyczyny tylko lekarze, jako kompetentni znawcy ciała ludzkiego, mogą się nim zajmować, jeżeli w końcu jest jakimkolwiekbądź, złym czy dobrym środkiem leczenia cierpień i przypadłości człowieka.

Dr. Chłapowski przyznał hypnotyzmowi znaczenie środka lekarskiego i to ze względu na sugestję, tj. poddawanie albo wmawianie nietylko w tym stanie sztucznie wywołanym „monoideizmu," ale i na jawie zupełnie. Nie wdając się w roztrząsanie kwestji, czy naukę o hypnotyzmie uważać można już za dojrzałą i upoważniającą do przyjęcia tego środka, zresztą nie nowego, do arsenału środków leczniczych, podnosi jednak wielką jedne usługę, jaką ogólne zajęcie się tą sprawą w uczonych i szerszych kołach lekarskich obecnie przyniosło, tj. większe uwzględnienie psychicznych czynników w leczeniu. Kierunek czysto anatomiczny i eksperymentalny w medycynie przygłuszył na pewien czas ogólnie przedtem znane znaczenie psychicznych momentów w działaniu na człowieka zdrowego i chorego i odwrócił uwagę od ważnej kwestji indywidualizacji. Obecne zainteresowanie się objawami natury psychicznej, indywidualnie różnemi i zasługującemi na głębsze zbadanie, jest zwrotem rokującym niezawodnie pewną korzyść nietylko dla psychologji, której się powinni więcej oddawać wszyscy uczący się medycyny, ale i dla nauki i sztuki lekarskiej samej. — Co się tyczy popularyzacji hypnotyzmu przez przedstawicienia publiczne, zgodził się mówca z prelegentem, że są szkodliwe, że mogą wiele sprawić złego i że powinny być zakazane. Lekarz nie powinien w ogóle uciekać się do hypnozy w celach leczniczych, jak tylko w razach, gdy wyczerpał już środki inne bezskutecznie; a nielekarzom powinny być praktyki hypnotyczne równie zakazane, jak rozdawanie lekarstw już w małych dawkach trujących.

Mały Fejleton.

Arcydzieło reklamy.

Niedawno temu był pewien wielki hotel w Paryżu w pobliżu dworca St. Lazare widownią awantury, która wywołała wzburzenie umysłów w całem przedmieściu. Od miesiąca mieszkał w tym hotelu jakiś cudzoziemiec o excentrycznej powierzchowności i jeszcze bardziej excentrycznych manierach. Zajmował on na pierwszem piętrze pomieszkanie, składające się z saloniku i z sypialni. Jakkolwiek tajemniczy ten podróżny żył w całkowitem odosobnieniu od świata i z nikim nie obcował, ani też żadnych odwiedzin nie przyjmował, to jednak służba hotelowa słyszała często, jak w zamkniętem pomieszkaniu cudzoziemca kilka osób gwałtowną sprzeczkę toczyło. Odróżnić przytem można było zawsze głos kobiety i głos dziecka.

W pomieszkaniu cudzoziemca znajdował się olbrzymi kufer podróżny, zamknięty na dwie kłódki, a nieznajomy nakazywał służbie, aby się tego kufra wcale nie dotykała.

Pewnego wieczora kazał sobie nieznajomy przynieść do siebie na górę kolację, i rozkazał pokojowemu, aby nikogo do niego nie puszczał, gdyż zamierza wcześnie udać się na spoczynek. W pół godziny potem usłyszano na korytarzu nadzwyczaj gwałtowną kłótnię, jaka toczyła się w pomieszkaniu nieznajomego i uderzenia takie, jakgdyby kto meble w pokoju przewracał. Hałas zwiększał się coraz bardziej, tak, że cała służba zgromadziła się pod drzwiami podejrzanego gościa i słuchała co się wewnątrz dzieje.

Naraz usłyszano łoskot, jakby ciężkiego ciała padającego na ziemię, a łoskotowi temu towarzyszyły jęki: Na pomoc! On mnie zabił!... Nikczemnik! Dla Boga! Powietrza!... Ginę... Głos wydawał się być kobiecym.

Teraz zaczęła się szalona gonitwa na korytarzu. Służba rozbiegła się na wszystkie strony, aby przywołać dyrektora hotelu. Ten przybył natychmiast a usłyszawszy, co się dzieje, orzekł, że trzeba drzwi otworzyć. Zaledwie jednak kelner włożył klucz do zamku, usłyszano jak nieznajomy zamknął drzwi z zewnątrz na zasuwkę, i krzyknął gniewnie: „Zostawcie mię w spokoju, a nie mieszajcie się w moje sprawy — co was to obchodzi co się u mnie dzieje?"

— Otwórz pan — odpowiedział dyrektor — bo inaczej poszlę po policję!

— A ja panu jeszcze raz mówię, abyś mi pan dał spokój. Nie jestem panu nic winien i mogę robić w mojem pomieszkaniu, co mi się podoba.

Dyrektor hotelu kazał posłać po komisarza policji. Ten przybył niebawem w towarzystwie kilku ajentów. Tymczasem rozpoczęła się na nowo awantura w pomieszkaniu nieznajomego. Teraz dochodził stamtąd już nie głos kobiecy, ale żałośliwe łkanie i płacz dziecka.

— Tatku, daruj mi! nie zabijaj mnie, ja nikomu nic nie powiem!... — Głos dziecka był rozdzierającym.

Na korytarzu zebrał się przed drzwiami tłum ludzi, a wszyscy drżeli o los dziecka, sądzili bowiem, że ojciec jego dostał pomieszania zmysłów. Komisarz policji dał rozkaz wyważenia drzwi. Zanim jednak służący spełnili ten rozkaz, nieznajomy sam otworzył je i odezwał się:

— Czegoż chcecie panowie odemnie?

— Związać jego człowieka! — krzyknął komisarz policji. Kilku ajentów udało się do sypialni, w której meble były poprzewracane; dowód niewątpliwy, że dwoje ludzi musiało się szamotać. Śladu człowieka nie można było jednak nigdzie znaleźć. Spostrzeżono tajemniczy kufer, ajenci przywlekli go do salonu. Gdy ajenci nieśli ten kufer, słyszeli, jak w kufrze tym ktoś jęczał i rozpaczliwie o wieko stukał. Równocześnie z szafy zamkniętej dochodziły jęki dziecka:

— Mamo, mamo! daruj mi. Tatku, ja nic nie powiem.

— Co jest w tym kufrze? — zapytał komisarz policji surowym tonem.

— Nic coby pana interesować mogło — odrzekł nieznajomy — a jeszcze raz powtarzam, że jestem panem w moim domu i mogę robić co mi się podoba.

Wtem ozwał się znów głos dziecka z szafy:

— Otwórz ojczulku, ja już będę grzeczna, ja nic nie powiem.

Komisarz skoczył do szafy i chciał ją otworzyć, lecz nie miał klucza.

— Dawaj pan klucz od szafy! — wrzasnął komisarz.

Nieznajomy począł szukać w kieszeniach. Tymczasem z kufra znów wydobywały się stłumione głosy:

— Ja się uduszę, umieram, otwórz dla Boga!

Ajenci rzucili się na kufer i rozbili wieko. Z kufra jeszcze raz odezwał się głos kobiecy:

— Nie tak gwałtownie, ale prędko, bo ginę.

W kufrze znaleźli ajenci drugi maleńki kuferczek, zamknięty na dwie kłódki.

Komisarz otworzył tymczasem szafę i znalazł w jednym rogu dziecko maleńkie, 3 lub 4letnie, dziecko te odezwało się do niego:

— Dziękuję panu. Nie potrzebował pan sobie tyle trudu zadawać. Mój tatko jest brzuchomówcą a ja jestem zwykłą drewnianą lalką.

W rzeczy samej tajemniczy nieznajomy był brzuchomówcą, który z biedy wymyślił i tak znakomicie przeprowadził całą awanturę, aby uzyskać rozgłos.

Na drugi dzień cały Paryż mówił o nieznajomym brzuchomówcy i impresarjowie widowisk publicznych ubijali się o niego.

Komisarz policji odszedł naturalnie, nie spisawszy żadnego protokołu.

Kronika.

Lwów 3 grudnia.

Dar. Najj. Pan raczył najmiłościwiej udzielić z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Lanki małe, w powiecie bóbreckim, zapomogę w kwocie 200 zł.

J. E. p. Namiestnik nadał prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo reg. coll. w Berwinkowej, ks. Aleksandrowi Knihynickiemu, proboszczowi z Zaleszczykach.

Św. Mikołaj odwiedzi i w tym roku Koło literacko-artystyczne i zaprasza na czwartek, wieczorem o godz. 7, dziatwę polską, aby pospieszyła go powitać i usłyszeć z ust swojego patrona przypomnienie, że żyć i rozwijać się winna wedle nauk Stwórcy na jego cześć a chwałę ojczyzny.

Wydział krajowy zamianował komisarzem swoim przy Banku krajowym p. Adama Jędrzejowicza, zaś jego zastępcę dr. Damiana Sawczaka, członków Wydziału krajowego.

Do głównego Zarządu Kółek rolniczych zamianował Wydział krajowy swojemi delegatami: p. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego i i p. Teofila Menurowicza, posła sejmowego.

† Zofia z Anczyców Schmidtowa, córka śp. Władysława Anczyca, nieporównanego autora komedyj ludowych: „Chłopi arystokraci", „Szalony Bartek" i w. i., a żona tutejszego księgarza, zmarła w sile wieku, osierocając dwoje drobnych dziatek. Ś. p. Zofja łączyła w sobie dowcip i bystrość umysłu, odziedziczone po ojcu, z szlachetnością serca i wdziękiem iście kobiecym. Z szerokich kół znajomych i przyjaciół szczery żal towarzyszyć będzie jej trumnie, a wyrazy tego współczucia niechaj będą pociechą nieutulonemu w boleści mężowi.

W przededniu otwarcia Rady państwa kluby prawicy zebrały się w Wiedniu na wspólną naradę pod przewodnictwem hr. Hohenwartha. W obradach wzięli udział z Koła polskiego posłowie: Jaworski, Czartoryski i Bobrzyński: z klubu czeskiego: Rieger, Meznik, Kinsky i Zeithammer: z klubu centrum: Karlon, Brandis, Doblhammer i Fuchs: z klubu prawego centrum: Klaic i Nemec. Obrady rozpoczęto w niedzielę i trwały one przez wczoraj.

Zarząd Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców prosi nas o zanotowanie, że mylnie donieśliśmy, iż takiego zakładu, jaki ufundowano teraz z legatu śp. Rzewuskiej w Warszawie, nie posiada nasze miasto. Zakład św. Józefa liczy bowiem obecnie 60 łóżek i przyjmuje wszystkich wyzdrowieńców opuszczających szpital, a niemających środków do dalszej uzupełniającej kuracji.

Śnieg nawalny pada już trzecią dobę w całej Austrji, a telegramy donoszą nam o utrudnionej komunikacji na kolejach wszystkich krajów koronnych. U nas kursują dotąd wszystkie pociągi z znacznem spóźnieniem, lecz na karpackiem podgórzu już wczoraj spadły tak ogromne zaspy śniegu, iż przerwały zupełnie komunikację na drogach, a kolej państwowa, w skutek zawiania pociągu w M a k o w i e, nie puszcza pociągów na linjach Biała-Wadowice i Sucha-Podgórze. W naszem mieście grube warstwy śniegu pokryły place i ulice, utrudniły w wysokim stopniu jazdę kołową a nawet jazdę sankami, bo w grubej prawie pół metra warstwie mokrego śniegu zaledwie z trudem przebijają się lekkie sanie. Na dachach domów nagromadził wiatr tak potężne zaspy śniegu, iż z chwilą nastania odwilży — co prawdopodobnem — chodniki nasze zalewać będzie woda i zasypywać będą lawiny śniegu zsuwającego się z dachów. Mokre płaty śniegu grubą powłoką okryły konary i gałęzie drzew, a pod tym ciężarem gną się one do ziemi. W południe, kiedy piszemy te słowa, śnieżnica trwa dalej a zachmurzone niebo wróży nam dłuższą jeszcze zawieję.

Pamięć najpierwszego wieszcza Polski obchodził uroczyście cały nasz kraj a dobrym przykładem przyświecały mu obie stolice, w których nie było instytucji, zakładu naukowego, stowarzyszenia, któreby obchodem nie uczciły rocznicy zgonu wielkiego Adama. Tą rocznicę święciły u nas we Lwowie wszystkie szkoły średnie wieczorkami muzykalno-deklamacyjnemi, w których programy wchodziły odczyty profesorów lub uczni z wyższych klas, zapoznające młodzież z literacką i narodową działalnością A. Mickiewicza.

Akademicka młodzież święciła pamięć wieszcza wieczorkiem urządzonym onegdaj w niedzielę w sali „Sokoła", a wśród bardzo udatnego programu produkcji muzykalnych i wokalnych, z których każda była wspomnieniem tworów wieszcza, żywe zajęcie obudził odczyt akademika Sternala „o sonetach dla Maryli."

W „Skale", stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, obchodzono również uroczyście rocznicę śmierci Mickiewicza wieczorkiem urządzonym w niedzielę, a w Wielkiem Hołosku święcono ją także odczytem urządzonym przez tameczne Kółko rolnicze.

Równocześnie odbył się także w stowarzyszeniu „Gwiazdy" wieczorek, poświęcony pamięci Mickiewicza i rocznicy listopadowej, a w wielkiej sali „Gwiazdy" zaledwie pomieścić się mogła tłumnie zebrana publiczność. Wieczorek ten zamknęła przemowa p. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego.

W Wiedniu młodzież akademicka nie przepomniała o listopadowej rocznicy i o uczczeniu wieszcza Adama. Jej staraniem urządzono na ten cel wieczorek muzykalno-deklamacyjny, na którego zakończenie przemawiał ks. Antoni Krechowiecki wskazując polskiej młodzieży jej obowiązki w obec Boga, ojczyzny i nauki. W części wokalnej wzięli udział p. Abendrotówna i młody tenor p. Guszalewicz.

Nowe urzędy podatkowe. Krajowa dyrekcja skarbowa obwieszcza, że w skutek najwyższego rozporządzenia z dnia 18 sierpnia b. r., otworzono nowe urzędy podatkowe i sądowe depozyty w następujących miasteczkach: w Radziechowie, Mostach wielkich, Bolechowie, Monasterzyskach, Gwoździcu, Kozowej, Olesku, Mszanie dolnej, Wiśniczu i Starym Sączu. Urzędy te rozpoczęły swe czynności dnia 1 grudnia b. r.

(*r*) **Podróżnik afrykański**, p. Leopold Janikowski, towarzysz wypraw Rogozińskiego do Afryki środkowej, wystąpił wczoraj przed naszą publicznością z odczytem o przygodach swoich w Afryce.

Publiczność zebrała się nader licznie; fotele zajęła przeważnie płeć piękna, niezmiernie ciekawa ujrzeć dzielnego podróżnika, wracającego ze stref tak od nas odległych.

Już samo pojawienie się prelegenta na estradzie zrobiło jak najlepsze wrażenie. W najpiękniejszym wieku męskim, pełen sił tryskających z ruchów i spojrzenia każdego, wydał się prelegent tem bardziej zajmującym, że twarz — acz młodą, ale mocno ogorzałą od promieni afrykańskiego słońca — okoloną ma włosem zupełnie posiwiałym. Kontrast ten młodzieńczego prawie życia, bijącego z twarzy prelegenta, ze znamionami, na które dojrzali starcy wzięli od natury przywilej, robi p. Janikowskiego nadzwyczaj zajmującym a dodać zaraz musimy i nader sympatycznym władcą katedry...

Z wielkiem zajęciem przeto przygotowała się publiczność do wysłuchania tego, co prelegent o podróżach swoich i przygodach nadzwyczajnych opowie. Tych ostatnich zwłaszcza wszyscy byli niezmiernie ciekawi.

I istotnie, rzecz którą prelegent przedłożył o plemieniu afrykańskiem Pangue, wśród którego czas dłuższy przebywał, wydała się pewno wielu a wielu słuchaczom bardzo zajmującą. Kto bardzo mało zajmował się etnologją w ogóle, albo też bardzo mało czytał o ludach afrykańskich, ten słuchając rzeczy o wierze, zwyczajach i obyczajach afrykańskiego plemienia, musiał ciekawość swą zadowolnić zupełnie. Była bowiem w wykładzie p. Janikowskiego jasność przedstawienia pojęć afrykańskich fetyszystów, będących w zasadzie monoteistami, a uprawiających kult czarów i zabobonów; była dokładność w opisie obrzędów religijnych oraz zwyczaju kwitnącego pod gorącem słońcem południa - wielożeństwa. — Prelegent przedstawił bardzo zręcznie i delikatnie skromność strojów czcicieli Fetysza i — według naszych pojęć — nieskromność ich obyczajową: bardzo ładnie też mówił o weselnych i pogrzebowych obrzędach czcicieli „Wielkiego Ducha". Ale—i w tym punkcie żal do szanownego prelegenta wyrazić musimy, o przygodach swoich istotnych nadzwyczajnych nie powiedział za wiele. Opisał wprawdzie jak go zaprzysięgali Panguowie i ceremoniowali się z nim „w obec czaszki wielkiego kapłana" itp., ale ostatecznie nie usłyszeliśmy nic takiego, coby i innym afrykańskim podróżnikom poprzednio nie było się przytrafiło.

W każdym razie dzielnemu podróżnikowi, który z wielu i to niebezpiecznych przepraw z ludem zupełnie dzikim obronną wyszedł ręką i przeprawy te bardzo popularnie w odczycie swoim wczoraj odrysował najzupełniejsze należy się uznanie.

Wyraziła je p. Janikowskiemu wczoraj nasza publiczność w gorących oklaskach, jakiemi po skończonym odczycie podziękowała prelegentowi.

Krajowa komisja przemysłowa w nowym swoim składzie odbędzie pierwsze posiedzenie jutro, w środę, dnia 4 b. m. W skład tej komisji wchodzą, według statutu uchwalonego, Marszałek krajowy jako przewodniczący, dalej ten członek Wydziału krajowego, do którego departamentu należą sprawy przemysłowe, a następnie osoby, powołane do komisji przez Wydział krajowy. Skład komisji pozostaje niezmienionym przez całą kadencję sejmową, obecnie przeto przystąpił Wydział krajowy do utworzenia komisji krajowej dla spraw przemysłowych, a w skład jej weszli:

JE. p. Marszałek krajowy, jako przewodniczący, następnie członek Wydziału krajowego, p. Romanowicz, jako szef departamentu dla spraw przemysłowych, który zarazem jest z mocy statutu kierownikiem biura komisji, oraz powołani przez Wydział krajowy pp. ks. Jerzy Czartoryski, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, prezydent miasta Lwowa, Edmund Mochnacki, radzca Namiestnictwa, Kazimierz Laskowski, poseł sejmowy, Michał Michalski, dyrektor Kasy oszczędności, Franciszek Zima, inspektor przemysłowy, Arnold Nawratil, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych, Ludwik Wierzbicki i właściciel fabryki machin w Krakowie, Leon Zieleniewski.

Na jutrzejszem posiedzeniu powoła komisja drugie tyle członków, wielu do niej powołał Wydział krajowy, a na następnem wybierze 2 zastępców przewodniczącego.

Ślub p. Budzimierza Stanicza, kapitana 10 p. p. z panią Karoliną z Zarzyckich Pedenkowską, odbył się w ubiegłą sobotę w Lubaczowie.

Rada powiatowa w Bohorodczanach wybrała zastępcą prezesa ks. Cyryla Paczowskiego.

Przedstawienie czerkieskie odbyło się wczoraj wieczór w sali Frohsinu w obec licznie, nawet bardzo licznie zebranej publiczności. Jeżeli publiczność pragnęła poznać i przypatrzyć się z bliska mieszkańcom dalekiego i oryginalnego Kaukazu, to stało się zadość jej pragnieniom. Program wieczoru wypełniły tańce czerkieskie, z których najcharakterystyczniejszymi były „Lesginka" i „mamertyński" taniec z kindżałami. Co w tych tańcach było najbardziej budzącem podziw, to lekkość i gracja, z jaką poruszali się synowie wschodu. Równie udatnie, a może nawet najudatniej wypadł nasz ukraiński „Kozak" zaniesiony na Kaukaz przez polskich kozaków, których carowa Katarzyna II przesiedliła nad brzegi rzeki Kubania; przeszczepiony na kaukazki grunt taniec ukraińskich „mołojców" zyskał pod względem estetycznym, a wykonanym był wczoraj z wielką precyzją i gracją. Wieczór wczorajszy zakończyło przedstawienie wesela czerkieskiego. Czy ono było zupełnie wiernem? Tego nie możemy na pewno twierdzić, w każdym razie było arcy oryginalne i ciekawe. Pieśni i dźwięki wydawane przy tej sposobności nie były może miłe dla estetycznie wykształconego słuchu Europejczyków, czuć w nich jednak było odgłosy dalekiej, dzikiej Azji.

Prośba i przestroga. Organiści lwowskich parafialnych kościołów przestrzegają i proszą parafjan, aby przy nadchodzących świętach bożego Narodzenia, nie przyjmowali od oszustów opłatków czyli tak zwanej „kolędy" ale tylko od osób mających upoważnienie ze strony Wgo ks. proboszcza dotyczącej parafji zaopatrzone pieczęcią parafialną. Przy tej sposobności zawiadamia się, iż w ten tradycyjno religijny a staropolski zwyczaj wkradło się nadużycie, gdyż osoby nie będące w służbie przy kościele, więc tem samem nie mające upoważnienia kościelnego, obrały sobie opłatki za przedmiot handlu jakby preclami, a udając organistę lub kościelnego, z zuchwałą śmiałością krążą po domach z opłatkami. Przeciw takiemu nadużyciu, oszukującemu publiczność a ubliżającemu zwyczajowi religijno tradycyjnemu, wniesiono zażalenie do Prześw. Magistratu, przez organistów jakoteż i W. W. ks. proboszczów podpisane.

Z prowincji piszą nam:

„Z powodu braku paszy cena targowa na bydło u nas tak spadła, że można obecnie kupić krowę, która przedtem kosztowała kilkadziesiąt zł., za kilkanaście, ba nawet za kilka zł. Konie gospodarskie są bez wartości, z tego też powodu zabijają u nas na skórę setkami takie nawet konie, któremi z wiosną możnaby pola obrabiać. Co też ta przyszła wiosna nam przyniesie, chyba Bogu to wiadomem, ale niezawodnym pewnikiem, że braknie nam sił pociągowych potrzebnych do obrobienia gruntów i wywiezienia obornika".

Z Wenecji donoszą, że nadeszła tam wiadomość, iż sułtan ma zamiar odwdzięczyć się cesarzowi Wilhelmowi i złożyć mu rewizytę. Ma on tedy udać się statkiem do Wenecji, a stąd dopiero koleją do Berlina.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie pod wezwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu: Najprz. ks. biskup Puzyna za II. półrocze zł. 50, hr. Aleksander Fredro 50 rubli, ks. Siemieński zł. 5, J. O. księżna Leonowa Sapieżyna 20, Wł. Tytus Kielanowski 25, p. Freund 12. Oprócz tego wpłynęło z puszki p. M. T. 9 zł. 76 i pół ct.

Wszystkim dawcom zasyła komitet serdeczne „Bóg zapłać" i uprasza o nadsyłanie dalszych datków w naturze i w pieniądzach do Zarządu internatu przy ul. Garncarskiej l. 30.

Cmentarzysko przedhistoryczne odkrył we Wronkach (w Poznańskiem) hr. Węsierski-Kwilecki. Dotąd zbadano już 29 grobów skrzynkowych, wyjęto z nich urny, bronzowe i żelazne pierścienie, tudzież szklanne perły.

Żuwenowskie rękawiczki. Z Paryża nam donoszą, że twórca sławnych żuwenowskich rękawiczek doczekał się wreszcie pomnika. W Grenoble odsłonięto w zeszłą niedzielę wielką bronzową statuę Ksawerego Jouvin'a, tego ubogiego czeladnika rękawiczniczego, który przed laty wpadł na pomysł owego kroju rękawiczek, jaki jest teraz pospolicie w używaniu, a w skutek tego pomysłu dorobił się miljonów i imię swoje uczynił sławnem na cały świat. Wszak dzisiaj jeszcze każdy elegant i elegantka nosi tylko żuwenowskie rękawiczki.

Jouvin pochodził z Grenoble; umierając, wszystkie swoje miljony zapisał temu miastu. Przez wdzięczność wystawiło mu ono teraz piękną bronzową statuę.

Dramat miłośny na Widyniu. Z Wiednia donoszą o tragicznym wypadku, który zdarzył się wczoraj w hotelu Follera na Widyniu.

Młody Włoch, który zapisał się w księdze jako „Luigi Fanture, podróżujący z żoną“, wystrzałem z rewolweru odebrał życie nasamprzód swej towarzyszce, później sam się zastrzelił. Na huk wystrzałów wbiegła, wyłamawszy drzwi, służba i zastała młodą kobietę już zupełnie martwą; rzekomy Fanture żył jeszcze, ale sprowadzony natychmiast lekarz orzekł, że rana jest tak niebezpieczną, iż nie ma nadziei uratowania nieszczęśliwego. Trupa kobiety odniesiono do prosektorjum, a rannego zabrano do powszechnego szpitala.

W pokoju, gdzie stał się ów straszny wypadek, znaleziono papiery legitymacyjne i list. Z treści papierów okazało się, że młody człowiek nazywał się właściwie Morelli i był dezerterem z włoskiej armji, kobieta zaś nie była jego żoną tylko kochanką i zwała się Emma Forletti. W pozostawionym liście uwiadamiał Morelli policję, że w wypadku tym nie było zbrodni, tylko, że ich śmierć nastąpiła w skutek równoczesnego zamachu samobójczego.

Oględziny lekarskie stwierdziły, że kobieta poniosła śmierć niezaprzeczenie z obcej ręki; śmiertelną zaś ranę, znalezioną na ciele Morellego, zadał on sobie sam.

Ranny był w takim stanie, że lekarze nie obiecywali mu dłuższego, niż kilkugodzinnego życia.

Przyczyny tego nieszczęśliwego zdarzenia nie wyśledzono dotychczas.

Korespondencja Administracji. *W. P. K. Przedrzymirski w Niemirowie* Proszę przysłać swój inserat, bo my go nie mamy.

W. Pani Niedzielska w Bieczu Po dzieła Flammariona proszę się udać do którejkolwiek z pierwszorzędnych naszych księgarń.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wybornie pod wielu względami, a zwłaszcza kasowym, powiodło się przedstawienie wczorajsze w naszym teatrze.

Na wieczór złożono wyjątki z dzieł większych i drobniejsze utwory sceniczne, a że szło o cel szlachetny wspomożenia kasy Towarzystwa artystów tutejszych, publiczność nasza, umiejąca oceniać rzetelną pracę, pośpieszyła zapełnić salę i kasę teatralną.

Bawiono się też jak najlepiej, a zasługa to w równej mierze stałych członków sceny, jak i pana Gustawa Fiszera, który zwykle od sceny naszej trzyma się zdaleka, a tylko w nadzwyczajnych wypadkach odnawia dawną znajomość z publicznością z desek teatru hr. Skarbka. P. Fiszer grał wczoraj wybornie swą rolę Moutoneta w komedyjce „Przysługa.“

W wyjątkach z oper słyszeliśmy także nadzwyczajnych gości na scenie, a to p. Camillową, która z wielkiem powodzeniem odśpiewała arję z „Wolnego strzelca“ Webera, oraz p. Annę Bocskaj, ulubienicę publiczności naszej.

* **Redakcja** *Różowego Domina* prosi nas o zanotowanie, że pismo to pocznie od Nowego Roku wychodzie jako tygodniowe.

Część ekonomiczna.

§ **Ankieta** w sprawie wywozu nierogacizny z Galicji obradowała w ministerstwie spraw wewnętrznych w Wiedniu, a brali w niej udział ministrowie Taaffe i Zaleski.

W wyniku jej obrad ma być urządzona w Białe centralna stacja wywozowa.

§ **Projekt budowy** kolei państwowej z Chełmna do Tomaszowa zatwierdził już rząd rosyjski. Roboty rozpoczną się z wiosną r. 1890.

§ **Przy ciągnieniu losów** państwowych z roku 1864, na dniu 2 bm. odbytem, główna wygrana padła na serję 248 numer 14; s. 2213 nr. 72 wygrał 20,000 zł., s. 1205 nr. 92 wygrał 10.000 zł. Po 5000 zł. wygrały s. 389 nr. 42 i s. 1443 nr. 62. — Prócz tego wylosowano następujące serje: 26 282 295 705 924 1050 1157 1312 1738 1776 1894 1953 2907 2430 2797 3201 3167 3333 3364 3647 3777 3928.

§ **Z kolei Karola Ludwika.** W ostatnim numerze dziennika rozporządzeń c. k. ministerstwa handlu, ogłoszone są bardzo zniżone ceny przewozowe dla ziemniaków w transporcie ze Lwowa i w ogóle ze wschodniej Galicji, do Krakowa i do stacyj po za Krakowem położonych.

Ceny te, stosownie do tego, czy 100, 200 lub 30 wagonów ładownych, przez jednego nadawcę do transportu oddane zostaną, wynoszą oprócz 3 zł. jako należytości manipulacyjnej, 14, 13 i 12 centów od jednego wagonu i kilometra.

§ **Zniżenie taryfy** dla transportów węgla kamiennego do wschodniej Galicji. Wedle ogłoszenia w dzienniku rozporządzeń c. k. ministerstwa handlu, zniżyła kolej Karola Ludwika taryfę dla transportów węgla kamiennego do niebywałej dotąd ceny 10 ct. (dziesięć centów) od jednego kilometra i wagonu, z warunkiem przewozu przynajmniej 150 wagonów do końca grudnia 1890 r. przez jednego nadawcę.

§ **Z targów zbożowych.** Kierunek zwyżkowy, zagajony przed dwoma tygodniami, utrzymywał się na wszystkich targach Europy w ubiegłym tygodniu. W kierunku tym przodowały targi austrjackie i węgierskie, a za niemi szły niemieckie, na których podniosły się znacznie ceny. Dotyczyło to głównie żyta, którego tegoroczny urodzaj był mniej niż średnim, a dalej jęczmienia, którego zapasy w browarach już wyczerpały się. Szły również w górę owies i kukurudza, bo brak paszy zmusza rolników do zimowania koni i bydła na obroku.

W pszenicy tylko zapanował chwilowy zastój, bowiem konsumcja zaopatrzywszy się w zapasy zeszłego tygodnia, obecnie nie chciała uwzględniać wysokich żądań producentów.

W skutek tego cena pszenicy, która w środku ubiegłego tygodnia wzrosła o 15 ct., cokolwiek zmniejszała, lecz utrzymała się jednakowo podwyżka 5—10 ct.

Handel terminowy rozwijał się równie pomyślnie, chociaż obroty były dosyć nieznaczne. Tu zyskały pszenica 10 ct., żyto 30 ct., owies 20 ct. i kukurudza 15 ct.

Na sobotnim targu wiedeńskim notowano:

pszenicę na wiosnę	9.01 zł.
żyto „ „	8.30 „
owies „ „	7.94 „
kukurudzę „ „	7.73 „

Spirytus kontyngentowany płacono po $12.62^1/_2$ do $12.87^1/_2$ zł. za hektolitr.

Wiedeń 1 grudnia.

(*Z*) Z chwilą, kiedy nasze kapitały stały się wstrzemięźliwsze, i zadowalniają się, pomieszczone nawet w akcyjnych przedsiębiorstwach, miernem oprocentowaniem, kiedy przedsiębiorstwa tej miary, jak browar w Liesingu lub nasze towarzystwa budowlane dają swoim akcjonarjuszom 4 lub 5-cio procentową dywidendę — stało się oczywiście zupełnie naturalnem, że kapitał, nie narażony na takie ryzyko, na jakie z natury rzeczy musi być narażone każde przedsiębiorstwo akcyjne, przemysłowe czy transportowe, zmuszony jest zadowalniać się jeszcze niższem oprocentowaniem. Tu w pierwszem rzędzie idą papiery hipoteczne. Ich kurs dzisiejszy w stosunku do procentów, które dają, jak niebo do ziemi niepodobny do tego, który miały one przed laty dwudziestu, kiedy to wasze 6-cio procentowe listy Banku hipotecznego kupowano po 87 za 100, a wasze listy zastawne płacono po 80 zł.

Czasy te minęły — zdaje się — niepowrotnie, a nie masz w całej Austrji papieru lokacyjnego, któryby dawał większą rentę od 5 proc., a znacznie większa ich część nie daje wyżej 4 proc.

W porównaniu do kursu i oprocentowania tych efektów, rość musi przeto wartość kursowa innych papierów, które — mimo pewnego hazardu — rokują nadzieje lepszego oprocentowania. To zatem pierwsza przyczyna obecnej zwyżki, a obok niej stoi druga, a nią jest to, że od dłuższego już czasu wytwarzanie nowych papierów publicznych nie dotrzymuje kroku nagromadzaniu się ruchomych kapitałów, że one przeto szukając stałego pomieszczenia, a wedle mniej lub więcej przedsiębiorczego charakteru swych właścicieli, pchając się w przeróżnych kierunkach, zwiększają popyt, a przez to już samo podnoszą wartość czasową tego materjału sprzedażnego, który obraca się na giełdach. Ten silny dziś pokup, to druga przyczyna obecnej zwyżki.

Obie te przyczyny nie starczyłyby do wydania tego rezultatu, gdyby nie to, iż polityczny horyzont Europy nie zaćmiewa dziś żadna chmurka, którąby doraźnie mogła wywołać burzę, a chociaż nie brak materjału palnego, aby rozniecić pożar, na razie nikt go nie wznieci. A nie wznieci go nikt, albowiem nikt nie zechce wziąść na siebie gwarancji, iż potrafi zlokalizować ów pożar a snadno stać się może, że wzniecony pożar przerzuciłby się z jednego końca Europy na drugi. Na taką katastrofę nie przygotowało się dotąd żadne państwo Europy. Austrji brak jeszcze wielu repetjerek, Francji wiatrówek, które po 300 kul będą wyrzucać na minutę, Rosji brak dostatecznej artylerji i lepszego uzbrojenia piechoty — koniec końców wszystkim brak czegoś, aby być możliwie pewnym zwycięstwa. Świat finansowy liczy się z tem położeniem militarnem Europy, a licząc się ufa, że jego spekulacyj giełdowych, przemysłowych przedsiębiorstw nie zniweczy wojna i stąd to, z terminem przebycia progów miesięcznej likwidacji ruszyliśmy znów naprzód i śmiało ufamy, że zasypani gotówką, którą przyniesie nam styczniowy kupon, pójdziemy jeszcze o wiele dalej w rozwoju kursów. Dziś niech będzie próbką tego rozwoju porównanie notowań z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia.

Oto to porównanie:

kredyt. austrj.	313·—	—	316·25
„ węgiers.	333·—	—	334·75
anglosy	142·30	—	146·—
bankvereiny	115·50	—	117·60
uniony	239·25	—	239·50
länderbanki	218·80	—	221·40
ludwiki	183.75	—	182·50
czerniowieckie	—·—	—	231·—
renta papier.	85·30	—	85·95
„ srebrna	85·60	—	86·25
austrj. złota	108·50	—	107·70
„ papier.	100·90	—	100·95
węgier. złota	100·60	—	101·10
„ ppier. a	97·—	—	97·75

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 grudnia (pryw.) Postanowienia konferencji przywódzców prawicy uchwalono na razie zachować w tajemnicy i udzielić tylko do wiadomości rządowi. — Próby telefonu łączącego Wiedeń z Pesztem wypadły dobrze.

Wiedeń 3 grudnia (pryw.) *Volkswirthschaftliche Zeitschrift* w ostatnim numerze donosi, że węgierskie ministerstwo handlu postanowiło jeszcze w ciągu przyszłego roku zniżyć taryfę strefową co najmniej o 25 procent i równocześnie uprościć całą manipulację. Minister Barosz zmierza podobno do zaprowadzenia „porta“ od osób. Tenże dziennik podaje wiadomość, że istnieje już porozumienie pomiędzy Węgrami a Austrją co do udziału w kosztach „pożyczki walutowej“, a mianowicie na podstawie klucza, przyjętego we wspólnych wydatkach, to jest w stosunku 70 do 30.

Frankfurt nad Menem 3 grudnia (pryw.) Kongres przemysłowców i techników uchwalił urządzić w naszem mieście międzynarodową wystawę elektro-techniczną w przyszłym roku. Wystawa trwać będzie od 1 czerwca do 31 października.

Wiedeń 3 grudnia. *Politische Correspondenz* oświadcza na podstawie kompetentnych zapewnień, że wszelkie wiadomości o bliskiem ustąpieniu Namiestnika Galicji hr. Badeniego, a tak samo o tem, jakoby rząd zamierzał rozwiązać Radę państwa, są nadzwyczaj niezręcznymi i fantastycznymi wymysłami.

Komunikat ogłoszony przez mężów zaufania prawicy konstatuje, że odbyte przedwczoraj i wczoraj narady wydały nader pocieszający rezultat, bo stwierdziły zgodę, panującą między wszystkiemi frakcjami prawicy, tak pod względem pojmowania dzisiejszego położenia politycznego, jakoteż pod względem zamierzonej działalności prawicy w sesji Rady państwa.

Wiedeń 3 grudnia. Komisja dla ustawy karnej odbyła ostatnie posiedzenie. Minister sprawiedliwości, rzekł odnośnie do uchwalonego przez komisją ograniczenia rozporządzenia cesarskiego z 20 kwietnia 1854, że rząd nie może w tej sprawie oświadczyć nic stanowczego przedtem, nim minister sprawiedliwości porozumie się z ministrem spraw wewnętrznych.

Przy zamknięciu posiedzenia wyraził minister sprawiedliwości najserdeczniejsze podziękowanie komisji za dokonaną pracę. Przewodniczący komisji Machalski odpowiedział również podziękowaniem ministrowi, oraz zastępcy rządu Krallowi.

Wiedeń 3 grudnia. Ministerjum spraw wewnętrznych wydało okólnik, w którym wyraża się nader ostro o działalności ajentów emigracyjnych. W okólniku tym powiada ministerjum, że działalność Towarzystw transportowych takich, jak Packetfahrt w Hamburgu i Lloyda niemieckiego w Bremie doprowadziła do smutnych rezultatów, bo wykazała, że Towarzystwa te zachowują się nadzwyczaj biernie w obec swych ajentów, a przez to samo stają się odpowiedzialne za niecne czyny tych ajentów. Okólnik nakazuje władzom energicznie kontrolować działalność tych obu Towarzystw, jakoteż wszystkich innych Towarzystw transportowych i nakłada na Towarzystwa obowiązek, aby bezwarunkowo oddalały wszystkich takich ajentów, którzy przez władze byli karani.

Okólnik powiada dalej, że z relacji władz węgierskich okazuje się, iż działalność ajentów emigracyjnych była również szkodliwą w północnych komitatach węgierskich, jak w Austrji i w Wiedniu, gdzie zwłaszcza Lloyd bremeński bardzo szkodliwie działa. Zbrodnicze postępowanie tych towarzystw zwróciło już na siebie uwagę władz wojskowych, bo ułatwia dezercję młodych ludzi.

Okólnik oświadcza w końcu, iż w interesie siły militarnej państwa, jako też ze względu na publiczną moralność, należy wszelkiemi środkami przeciwdziałać szkodliwemu postępowaniu towarzyst transportowych, energicznie ich czynność kontrolować, surowo każde wykroczenie karcić a ewentualnie koncesję odbierać.

Wiedeń 3 grudnia. Król duński przyjmował przed paru dniami ministra hr. Kalnokyego na audjencji i zaszczycił go wczoraj rewizytą.

Wiedeń 3 grudnia. Z powodu trwającej bezustannie zawiei śnieżnej nastąpiły w wielu miejscach przerwy komunikacji kolejowej.

Pociąg „Orient-Express“ wczoraj wieczorem nie odszedł stąd.

Wiedeń 3 grudnia. Cesarz przybył tu dziś.

W Izbie posłów przedłożył rząd następujące projekty do ustaw:

1. Ustawa o dotacji cesarskiego dworu. — 2. Prowizoryczny budżet do końca marca 1890. — 3. Ustawa upoważniająca austro-węgierski bank do eskontowania „warrantów“. — 4. Ustawa dotycząca rządowego myta na drogach i mostach. — 5. Ustawa dotycząca użycia indemnizacji propinacyjnej, przypadającej z dóbr koronnych leżących w Galicji, i wreszcie — 6. Ustawa dotycząca kontyngentu rekruta na rok 1890.

Prezydent Smolka zawiadamia Izbę, że w jej imieniu wyraził Cesarzowi i Cesarzowej życzenia w dniu Ich imienin (oklaski); poczem poświęcił słowa wspomnienia zmarłym członkom Izby.

Minister skarbu przedłożył budżet na r. 1890.

Wiedeń 3 grudnia. W izbie posłów przedłożył minister skarbu preliminarz państwowy i ustawę finansową na r. 1890. Ogół wymogów wynosi 545.475,660 zł. dochodów 546,418.477 zł. czysta nadwyżka dochodu wynosi przeto 942.817 zł. Ogół wymogów jest w porównaniu do wymogów, uchwalonych budżetem państwowym na rok bieżący, wyższym o 5,429.775, lecz po doliczeniu do tegorocznych wymogów, kredytów dodatkowych na zapomogi dla ludności zagrożonej nędzą i na budowę kolei z Rzeszowa do Jasła — faktycznie wymogi na r. 1890 są wyższe od wymogów na r. 1889 tylko o kwotę 3.487.574 zł.

JE. p. minister skarbu rozbierając preliminarz wydatków, oświadczył, że ogół wydatków na wspólne wymogi monarchji preliminowany w kwocie 99.767.539 zł. jest niższym o 4,888.463 zł. od tego rocznych wymogów, zaś wyższemi są wymogi, a to w etacie ministerstwa spraw wewnętrznych o 413.443 zł., w etacie ministerstwa obrony krajowej o 3.188.341 zł. z powodu uzbrojenia obrony krajowej w nową broń, wcielenia i wykształcenia militarnego na ochotnika zgłaszających się rezerwistów zapasowych, a wreszcie z powodu kosztów na zakupno amunicji. Również ministerstwo oświaty i wyznań wymaga większych wydatków o 367.851 zł. przeważnie z powodu wyższych wydatków na cele oświaty, jako też i ministerstwo skarbu o kwotę ogólną zł. 549.763.

W etacie ministerstwa handlu wydatek wyższy o 7.767,150 zł. wypływa z powodu kredytu 2,300.000 zł. na budowę kolei z Jasła do Rzeszowa, i kredytu 2,906.000 na adaptacje kolei prywatnych, objętych w zarząd państwa.

Większe wymogi są jeszcze w rubrykach: ministerstwa rolnictwa o 223.414 zł., ministerstwa sprawiedliwości o 112.810 zł., w etacie pensyjnym o 370.905 zł.

Rubryka ogólnego długu państwa preliminowana jest o 616.042 zł. niżej aniżeli w roku zeszłym. Ogólne dochody państwa preliminowane są o 3.602.533 zł. wyżej aniżeli pokrycie w r. 1889 wynosiło.

Dochody z podatku wódczanego i cukrowego preliminowane są w takiej samej wysokości jak w roku zeszłym.

Na podstawie cyfrowego zestawienia wyrażał minister uzasadnioną nadzieję, że preliminowane dochody uzyskane faktycznie zostaną.

Wykazy dystrybucyj tytoniu z trzech pierwszych kwartałów 1889 wykazują powolne, ale stałe wzrastanie dochodów z rozsprzedaży tytoniu.

Przy układaniu preliminarza podatku od cukru musiano wziąć w rachubę powstanie nowych cukrowni w Węgrzech.

Wzrost pokrycia w budżecie ministerstwa handlu o 4.087,280 zł. znajduje uzasadnienie w powiększeniu dochodów z kolei państwowych, w wzroście dochodów, pocztowych i pocztowych kas oszczędności.

Rezultat cyfrowy przedłożonego budżetu przedstawia się wobec zeszłorocznego preliminarzą niekorzystniejszym o 1.582.242 zł. atoli celem wyrachowania rzeczywistego rezultatu odliczyć należy wszystkie nadzwyczajne dochody i wydatki z obu preliminarzy, a wtedy okaże się, że w roku 1889 była nadwyżka 17.442.733, zaś w roku 1890 nadwyżka wynosi 15,519.839 zł.

Ukończone już zamknięcie rachunków za r. 1888 wykazuje wydatki zwyczajne w sumie 546.927.974 zł. dochody zaś w sumie 513,692·531 zł., a zatem niedobór rzeczywisty 33.235.443 zł. wobec preliminowanego o 7.388.727 zł. większy.

Ta nadwyżka niedoboru znajduje usprawiedliwienie w czasowem odroczeniu podatku od cukru w skutek wprowadzonego z dniem 1 sierpnia r. 1888 systemu opłat konsumcyjnych, albowiem w preliminarzu na r. 1888 obliczano podatek od cukru według starego systemu, faktycznie jednak wpływały one według nowego systemu, w skutek czego powstała różnica wynosząca 22,754.248 zł., która jednak nie upoważnia wcale do wniosku o niekorzystnym rezultacie dochodów z podatku od cukru.

Ogólny rzeczywisty bilans w r. 1888 nie był nie tylko gorszym od preliminowanego, lecz lepszym o 15,365.521 zł. a to w skutek tego, że rubryka dochodów przyniosła o 19,151.212 zł. więcej.

Zwiększone zaś wydatki pokrywano z zapasów kasowych i te zapasy mimo to wystarczyły jeszcze do pokrycia dodatkowych kredytów na zapomogi dla ludności zagrożonej głodem.

Dochody z bezpośrednich podatków od 1 stycznia do 31 października 1889 wynosiły o 1,289.000 zł. więcej, aniżeli w tym samym perjodzie w przeszłym roku. Również w tymże perjodzie dochód z pośrednich podatków był większym od zeszłorocznego o 14.598.000 zł. — Nieurodzaj i rozmaite inne klęski jak n. p. powodzie, które w tym roku nawiedziły rozmaite kraje i wymagały natychmiastowej pomocy rządowej, nie były na szczęście tak ogólnem zjawiskiem, żeby oddziałały na wielką skalę: przeciwnie ekonomiczny stan państwa wykazuje powolny ale stały postęp.

Sąd ten opierał minister na wzrastającej stale konsumcji, na mnożących się kapitałach oszczędnościowych, na wzroście ruchu kolejowego i t. d.

Minister zapowiada liczne finansowe reformy, mianowicie reformę bezpośrednich podatków. — Odnośne przedłożenie wniesie rząd niebawem, a będzie ono miało na celu sprawiedliwszy rozdział ciężaru podatkowego, taki rozdział, któryby przyniósł ulgę tym gałęziom ekonomicznym, które są zanadto opodatkowane.

W skutek tego wypadnie zaprowadzić umiarkowany, progresyjny, osobowy podatek dochodowy.

Minister w końcu podnosi, że przeprowadzenie wszystkich tych ważnych reform stało się możebnem jedynie w skutek doprowadzenia budżetu do równowagi, którą to równowagę należy i nadal utrzymać.

Miramare 3 grudnia. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu dziś o godzinie 7mej rano.

Budapeszt 3 grudnia. Izba posłów obradowała nad budżetem. Prezydent ministrów Tisza odparł w mowie, nader przychylnie przyjętej, ataki opozycji. Zwalczał on w niej wniosek, przedłożony przez najskrajniejszą lewicę a dotyczący projektu do ustawy o brzmieniu roty przysięgi ministerjalnej. Mówca nazwał niepatrjotycznem to, że najskrajniejsza lewica oświadczenia jego co do wystawy paryskiej rozmyślnie fałszywie interpretowała. Rzekł, iż ubolewa nad tem, że nie może dać opozycji nadziei rychłego swego ustąpienia.

Horvarth z prawicy konstatuje, że większość nie ma absolutnie żadnej wiadomości o przesileniu w łonie gabinetu. Opozycja pragnie widocznie podtrzymywać ciągle niezadowolnienie i udaremnić wszelkie prace około reformy wewnętrznej.

Belgrad 3 grudnia. Wczoraj po południu silne trzęsienie ziemi nawiedziło Jagodynę i Kragujowacz. W Kuprji towarzyszył trzęsieniu silny, podziemny odgłos. W wielu miejscowościach spadły meteoryty pośród silnych grzmotów. Kierunek trzęsienia ziemi był po części w kierunku wschodnio-zachodnim, po części w północno-południowym.

Manchester 3 grudnia. Na zgromadzeniu liberalnego związku miał Gladstone mowę, w której dowodził, że nadszedł czas, kiedy partja liberalna musi zwrócić baczniej uwagę na bieżące zagraniczne wypadki, jak to czyniła w latach od 1876—1880 r. To co się dzieje na Krecie wywołało już wielkie niezadowolnienie, w Armenji dzieją się rzeczy, na które należy zwrócić uwagę brytańskiego narodu. Mówca ma nadzieję, że rząd użyje wszelkich środków w celu zapobieżenia nieposzanowaniu własności i życia ludzkiego, jakoteż poniewieraniu czci niewieściej, że nie będzie wierzył apologjom, w których te zbrodnie są traktowane jako „interesa wewnętrzne Turcji.“

Rzym 3 grudnia. Zapewniają, że tajny konsystorz zbierze się 16 lub 19 grudnia, zaś jawny 19 lub 22 b. m. Na tych konsystorzach obsadzi Papież biskupstwa rosyjskie, niektóre francuskie a prawdopodobnie także arcybiskupstwo monachijskie.

Z końcem grudnia ma wyjść encyklika papieska o obowiązkach społecznych.

Berlin 3 grudnia. Wczoraj w południe odbyło się uroczyste otwarcie muzeum przyrodniczego w obecności pary cesarskiej, książąt, ministrów, władz naukowych i notablów.

Petersburg 3 grudnia. Zdaje się, że żegluga na Newie zostanie wkrótce zamknięta, gdyż z jeziora Ładogi zaczęła napływać kra. Temperatura niżej zera.

Paryż 3 grudnia. Minister spraw zewnętrznych oświadczył w izbie na interpelację w sprawie wypadków brazylijskich, że według wiadomości urzędowych, spokój nie został tam zakłócony, nowy rząd przyrzekł, że wszystkich interesów obcokrajowców zarówno strzedz będzie, i wszystkie zobowiązania dawniejszego rządu wypełni. Reprezentant Francji w Brazylji został upoważniony do utrzymania z nowym rządem stosunków równie dobrych, jak były za rządów cesarskich — jednak urzędowa notyfikacja tego polecenia dotychczas nie nastąpiła.

Waszyngton 3 grudnia. Zebrał się wczoraj kongres. Przewodniczącym został zamianowany Reed. Dziś odczytany będzie mesaż prezydenta Harrisona.

Berlin 3 grudnia. Parlament przyjął znaczną większością w drugiem czytaniu ustawę zmieniającą statut banku państwowego.

Rzym 3 marca. Minister wojny przedłożył projekt do ustawy zezwalającej na nadzwyczajny kredyt 17·5 miljonów na wyrób nowego prochu do broni palnej w fabryce prochu w Terni.

Nadto zażądał minister 10·6 milj. w wykonywaniu ustawy z 2 lipca 1885 o obronie krajowej. — Minister marynarki wniósł projekt do ustawy upoważniającej go do przekroczenia budżetu wydatków na rok 1889-90 o 3·5 miljonów celem zakupna węgli, a dalej żądał zezwolenia na wydatek o 1·5 milj. większy na zakupno amunicji wedle nowych wzorów.

Wszystkie przedłożenia przekazała Izba komisji budżetowej.

Nadesłane.

Podziękowanie. Poczytuję sobie za miły obowiązek złożenia publicznie podziękowania Wielm. Emanuelowi Machekowi, doktorowi okulistyki, zamieszkałemu we Lwowie, któremu jedynie zawdzięczam i jego sztuce lekarskiej, jakoteż niezrównanej troskliwości, że mi wzrok uratował, którego utrata była już bardzo blizką. A lubo doktor Machek od lat kilku zjednał sobie ogólne uznanie znakomitego lekarza okulistyki to jednak kto był zagrożonym utratą wzroku, co każdy pojmie jako największe kalectwo, więc dla ogólnego dobra uważam za stosowne złożyć Dr. Emanuelowi Machekowi to pod każdym względem zasłużone uznanie. Przyjm Szanowny Panie to szczere podziękowanie. 582 1—1

Lwów 2 grudnia 1889. Elżbieta Kruszewska.

Podziękowanie.

Jaśnie Wmu hrabiemu Józefowi Młodeckiemu tegoż córkom hrabiankom Marji i Jadwidze Młodeckiej za dobrodziejstwo otwarcia ochronki, za protektorat nad nią i za przyczynianie się szczodre do utrzymania jej. Otwarcie ochronki w Monasterzyskach, liczących 1.600 dzieci, a szkoła niestety tylko o dwóch siłach nauczycielskich, jest dla nas rodziców pracujących w pocie czoła w fabryce tytoniu, niewysłowionem dobrodziejstwem. Czujemy się teraz szczęśliwemi jako też nasze dzieci, zostające pod troskliwą opieką sióstr służebniczek, pełnych chęci i poświęcenia. Za tak wielkie dobrodziejstwo nam wyświadczone, nie jesteśmy w stanie odwdzięczyć się niczem, chyba tylko dozgonną wdzięcznością, z którą z głębi serc naszych dla wielu zacnych dobrodziejów szczere Bóg zapłać zasełamy, również wyrażamy nasze szczere podziękowanie Wmu Stanisławowi Smalawskiemu jeneralnemu dyrektorowi dóbr Monasterzysk za energiczne i sprężyste przyczynienie się do otwarcia tej ochronki.

481 1—1 *Robotnice fabryki tytoniu.*

Przyjechali do Lwowa

2 grudnia 1889.

HOTEL ANGIELSKI. C. Lekczyński z Remenowa. A. Koralewski z Kowalowej. J. Peszeński z Kontów. A. Czyczkiewicz z Brodów. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

Z zbożowych targów.

3 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.40—8 50	7 30—8 25	7·10—7.75	7·40—8 65
Żyto	6.85—7 3·	6.70—7.—	6.65—6.90	6 85—7.50
Jęczmień	6·25—8 50	6 —— 8 —	6.——8.—	6 35—8 50
Owies	6 90—7.7·	6 — 7 10	6 25—6.50	6 50—7 50
Groch	6 50 12 —	6 — 10 50	6 — 11.—	6.50 12.—
Wyka	5 50 17.—	4 80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 50 17.—	15.—16 —	15.—16 —	15 50 17 —
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45 — 65 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 3 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182	—	185	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230	50	233	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. *Listy zastawne za 100 złr.*

Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	35	101	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	50	94	50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98	50	99	50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	70	93	70

3 *Listy dłużne za 100 złr.*

G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	46	—	49	—

4. *Obligi za 100 złr.*

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	106	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „ „	96	50	97	50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	—	92	—

5. *Losy:*

Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—

6 *Monety*

Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5.60	5.70
Napoleondor	9.37	9.47—
Półimperjał rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	$1.24^3/_4$—	$1.26^3/_4$
100 marek niemieckich	57.70	58.70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 grudnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	317.85	Węg. kolej półn. wschodn.	187.50
Alpiny	98.10	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	336.—	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	147.10	Gal.obl.indem.	104.—
Uniony	243.25	Elbethale	216.25
Ludwiki	182.75	Länderbanki	222.30
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	101.15
Lombardy	127.15	Bankvereiny	119.—
Losy tureckie	39.50	Renta węg. pap.	97.85
Staatsbahny	236.35	Ruble	126.—
Czerniowieckie	231.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15 P. nie	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·36		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59 P. nie	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

5)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

W czasie gdy Sartilly tak się uspokajał, komisarz zabrał się do odwrotu.

— Wrócę do Saint-Cloud — rzekł tonem mniej już urzędowym — bo nie ma czasu jechać do Paryża, celem zdania sprawy z tego ważnego wypadku. Nie potrzebuję panom przypominać, że śledztwo będzie prawdopodobnie wymagało waszych zeznań.

— Jesteśmy na usługi, a przytem musimy oddać sprawiedliwość pańskiej gorliwości — odrzekł baron, rad zawsze ilekroć mógł odegrać jaką rolę — lecz czy moglibyśmy pana zapytać, co sądzisz o całej ciekawej historji?

— Trudno coś o tem stanowczego powiedzieć — odrzekł grzecznie komisarz, mile połaskany w miłości własnej. — Może jesteśmy na tropie niepospolitej zbrodni, chociaż widziałem już nieraz wypadki podobnie się zaczynające, a kończące się na niczem.

— Lecz ta głowa... ten koszyk?

— Kto wie, czy nie mamy poprostu do czynienia z jakimś chirurgiem, który niósł do siebie sztukę potrzebną, jako anatomiczny preparat, i który przeląkł się nagle pościgu panów!

— Być może — zawołali razem Versoix i baron.

— Pan wice-hrabia może się mylić — rzekł komisarz, wskazując Sartillego, który wydawał się niezbyt przekonany — wszystkie złotawe włosy są do siebie podobne.

Sartilly chciał odpowiedzieć, gdyż niewytłómaczone jakieś uczucie popychało go do wmięszania się w tę sprawę, i zaledwie mógł pohamować dziwną chętkę ujrzenia raz jeszcze tej głowy uciętej, którą ajenci na nowo zawinęli; lecz tentent konia, pędzącego dobrym kłusem przez główną aleję, zwrócił jego uwagę. Zdziwił się, ujrzawszy bułanka od swego kabryoletu, a na nim swego grooma. Toby, pochylony nad karkiem, pędził z całą szybkością dzielnego angielskiego kłusownika, w kierunku Saint-Cloud.

Chyba nadzwyczajnie ważna przyczyna mogła ośmielić grooma do osiodłania tak szlachetnego zwierzęcia, przeznaczonego wyłącznie do kabryoletu. Sartilly, niespokojny, posunął się na środek drogi i dał znak ręką dżokejowi, który zatrzymał w biegu konia, z taką precyzją, że aż wyrwał okrzyk pochwały z piersi barona. Stanął nieruchomo o dwa kroki od swego pana, z jedną ręką przy czapce, z drugą przy cuglach.

— Co takiego? — spytał go po angielsku Sartilly, który, instynktem wiedziony, nie chciał mieć zbyt dużo świadków nowiny, przywiezionej przez grooma.

— List, który mi lokaj margrabiego de Mensignac oddał przy bramie Maillot, polecając nie stracić ani minuty.

— Pismo Joanny — szepnął Sartilly, biorąc żywo list — to szczególne!

Złamał pieczątkę i przeczytał wzruszony te słowa, napisane ręką drżącą:

— Trzeba ażebym pana dziś widziała koniecznie. Czekam. — Nie było podpisu, ale Sartilly znał zapewne rękę, która skreśliła list tak lakoniczny, bo zbladł, dając rozkazy groomowi głosem urywanym:

— Zsiądź z konia i przydłuż strzemienia Ralfowi, dosiędę go... sam idź za tymi panami do Saint-Cloud, gdzie najmiesz konia, którego zaprzężesz do kabryoletu i powrócisz do domu.

Dżokej wykonał rozkaz milcząco, a Sartilly wskoczył na siodło. Zdziwienie Tobego, gdy ujrzał tylu żandarmów i ajentów w środku lasku Bulońskiego, było dosyć naturalnem i nie zastanowiło nikogo.

Sartilly zbliżył się, ażeby się pożegnać z przyjaciółmi i z komisarzem, przyczem uniewinnił się, że ważna okoliczność powołuje go natychmiast do Paryża. Komisarz prosił tylko o wyświetlenie jednego jeszcze szczegółu. Chciał wiedzieć, czy wicehrabia znał herb, wyszyty na pugilaresie i pokazał mu go.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak